



Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa



Nr 51-52 (241-242)

BOŻE NARODZENIE 1963

Rok V

Leopold STAFF

KOLEDA

Niedobrze się, niedobrze dzieje w mgłach,
[dżdżach zimy!
Myśl mamy złą, markotną, niemrawą,
[stroskaną,
Lecz dziś, gdy Gwiazdka błysła, w głos
[nucimy:
Oj, siano! Oj, siano!

★

Niedobrze jest, niedobrze! Brud, błoto,
[ulewa...
Patrzmy co się dzieje i w lęku truchlejem.
Lecz uparta nadzieja dziś w duszy nam
[śpiewa:
Betlejem! Betlejem!

★

Noc dzisiaj się przesila, noc najdłuższa w
[roku.
Może też się przesili męka, co nas nęka.
Zawodzim co sił w płucach, z dzikim
[ogniem w oku:
Stajenka! Stajenka!

★

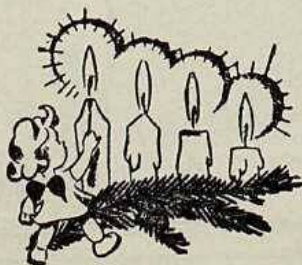
Wybacz Dzieciatko Drogie, najmilejsze
[z dziełek!
Grześniemy! Wszyscy winni! Aleśmy nie
[zwierze.
Dusze Tobie oddajem, jak mienia ostatek —
Pasterze! Pasterze!

★

Mędrcy-ć przynieśli mirę, złoto i kadzidło,
A my od wilków gorsi? Nie damyż nie
[Tobie?
Czyliśmy to podlejsi i gorsi niż bydło:
Wół z osłem przy żłobie?

★

Pokaż-no Panie Jezu, żeś Pan nad Panami!
Ześ darmo się nie rodził, żeś tu nie
[przybłąda!
Czy chcemy, czy nie chcemy, zrób porządek
z nami —
Kolęda! Kolęda!



MORALNOŚĆ ŻŁÓBKĄ

Na co Kościół ustanawia i obchodzi święta? Oczywiście na to, abyśmy przy każdym święcie stawiali sobie przed oczyma prawdy Wiary, których dane święto dotyczy. Trzeba więc i w dzień Bożego Narodzenia zrobić wysiłek, aby odrzucić na chwilę chociażby przytłaczającą nas codzienną rutynę i spoza niej prawdom Bożego Narodzenia spojrzeć jasno w oczy. Wybieram spośród wielu i wielkich jedną tylko i omówić ją chcę pod ogólniejszym, ale bodaj najbardziej trafnym tytułem — Moralność Żłóbka.

Najpierw fakty. Jak wyglądało Narodzenie Pańskie, nie to z pięknych obrazów malarzy pobożnych, ale to prawdziwe, historyczne. Dwoje biednych ludzi zmuszonych jest do dalekiej wędrówki, mimo, że Najświętsza Panna oczekuje dziecka lada chwila. W miasteczku, do którego przyszli po



długim i ciężkim marszem, nie ma kwatery: wszędzie mówią im, aby sobie poszli gdzie indziej. Wreszcie św. Józef decyduje się na kąt w stajni, nie owej złoconej stajenki betlejemskiej, ale w zwykłej stajni, ze zwierzętami prawdopodobnie. W tej stajni, bez elementarnych wygod, narodził się Syn Boży, Matka, z braku kołyski, złożyła Go po prostu w żłobie; znowu nie w jakimś cudownym, złoconym sprzęcie z naszych obrazków, ale w prostym, pospolitym żłobie.

Taka jest historia. Mówi ona jedno: że Syn Boży urodził się, jako syn biednej, wiejskiej kobiety i to w warunkach gorszych jeszcze niż zwykle u prostego ludu — w zupełnej nędzy i opuszczeniu. Pobożność chrześcijańska kazała promieniować świę-

I.M. BOCHENSKI O.P.

(Dokończenie na str. 12)



Roku pięć tysięcy stodziewięćdziesiątego dziewiątego od stworzenia świata, kiedy to na początku Bóg stworzył niebo i ziemię, roku panowania Oktawiana Augusta czterdziestego drugiego, gdy cała ziemia spoczywała w spokoju, w szóstej epoce świata, Jezus Chrystus, Bóg wieczny syn Ojca wiecznego, chcąc najmiłościwszym przyjściem swoim uświęcić świat, z Ducha Świętego poczęty i po upływie dziewięciu miesięcy od poczęcia w *Betlejem Judzkim* rodzi się z *Maryi Dziewicy Człowiekiem*: **NARODZENIE PANA NASZEGO JEZUSA CHRYSZTUSA WEDŁUG CIAŁA.**

FP 2433

ADWENT-PRZYJŚCIE

„Niebiosa, roś spuszczajcie z góry, Sprawiedliwego wylejcie chmury"... oto zasadniczy motyw czasu adwentowego.

Ale zapytacie: Czy wolno nam dziś jeszcze powtarzać te słowa? Przecież Zbawiciel przyszedł już na świat. Nie można tęsknić za tym co się już ma. Chyba, że tęsknimy za powtórnym Jego przyjściem w dzień sądu ostatecznego, tak plastycznie i nieodwołalnie przedstawionym przez Ewangelię dzisiejszą.

Dla lepszego zrozumienia całej treści słowa „adwent” („adventus” — znaczy przyjście) musimy w niej rozróżnić potrójną rzeczywistość: Pierwszy adwent, przyjście, Chrystusa, dopełniło się niespełna 2000 lat temu, kiedy „Słowo stało się Ciałem i zamieszkało między nami”, by wykupić grzeszną ludzkość z niewoli zła, przywrócić jej stan sprawiedliwości i świętości przez pojednanie jej z Bogiem.

Drugi adwent to przyjście Chrystusa do poszczególnych dusz — przyjęcie go przez wiarę, chrzest i inne sakramenty święte.

Trzeci zaś adwent, to koniec historii ludzkiej, jej ostatnie wydarzenie, kiedy Chrystus przyjdzie jako sędzia żywych i umarłych.

Nasza adwentowa tęsknota sytuuje się w drugim adwencie. Jeżeli czynimy naszymi gorące pragnienia i tęsknoty proroków Starego Przymierza, to nie po to, by się sztucznie myślał przeniesić w zamierzone czasy, ale po to, aby sobie przyswoić ich treść i postawić sobie jasno problem konieczności Zbawiciela dla nas samych.

Tęsknota adwentowa idzie jak najbardziej po linii naszej natury.

SKUPMY SIĘ W SOBIE I ROZWAŻMY ZE:

Pragnienie postępu, nadzieja większej doskonałości, jest podświadomym dążeniem i nakazem natury, że cała natura stoi pod znakiem ustawicznego adwentu.

Sily organiczne i drżące dążenia każdej świadomej istoty objawiają się w pragnieniu lepszego przyszłości. I człowiek również odczuwa ów nastrój oczekiwania adwentu. Czyli, że żyje w nas przyrodzone pragnienie lepszego życia, adwentowa tęsknota, która domaga się rozwoju, postępu społecznego, szczęśliwego życia już tu na ziemi.

Jednocześnie pragnienia te sięgają i poza świat materialny, dążą do wyzwolenia jednostki z ran przestrzeni i czasu, do osiągnięcia pełnego rozkwitu w życiu wiecznym. Szukamy więc nie tylko życia lepszego, ale bożego, a oprócz zwykłego programu ziemskiego, czy postępu ludzkiego, materialnego, cywilizacyjnego, stawiamy sobie za wzór ideał Chrystusowy.

Święty Paweł, ten apostoł adwentu świata ducha, wiedział, że tęsknota adwentu przenika zarówno świat materialny, jak i krainę ducha, że wielki niepokój świata można uleczyć przez wyzwolenie ducha, tęsknotę świata za postępem trzeba uzupełnić przez objawienie Syna Bożego. W liście do Rzymian św. Paweł jasno sobie zdaje sprawę, „że całe stworzenie wzdycha i boleje i że całe stworzenie z upragnieniem wyczekuje objawienia Synów Bożych” (Rzym. 8, 19-22).

Już więc św. Paweł w swojej epoce wiedział, że cały świat męczy się, pragnąc i szukając doskonalszej formy życia. Widział, że instynkt świata, pragnienie rozwoju, głód doskonałości, gorączkowe poszukiwanie nowych dróg jest bezowocne, jeśli nie ma na celu podniesienia człowieka ze stanu naturalnego na stopień synostwa Bożego.

Także i dzisiejszy nowoczesny świat wierzy w wielki adwent postępu. Spodziewa się lepszego jutra, wierzy w siły twórcze, w to, że ciągle idąc naprzód — zwycięży w końcu, zdobędzie szczęście, usunie cierpienie z tego życia.

Ta wiara budzi adwentowy nastrój w duszach ludzkich, stwarza podniosły, zwycięski nastrój, wychowuje szlachetny bojow-

Cydzien Boży

NIĘDZIELA — 22 GRUDNIA
IV Adwentu
Św. Franciszki Cabrini, patronki uchodźców
PONIEDZIAŁEK — 23 GRUDNIA
Św. Wiktorii
WTOREK — 24 GRUDNIA
Wigilia Bożego Narodzenia
Św. Adama i Ewy
ŚRODA — 25 GRUDNIA
BOŻE NARODZENIE
CZWARTEK — 26 GRUDNIA
Św. Szczepana I-go Męczennika
PIĄTEK — 27 GRUDNIA
Św. Jana apostoła i ewang.
SOBOTA — 28 GRUDNIA
Św. Młodzienków

ników o wielkie ideały, ale ich zanał jest tylko tęsknotą za lepszą przyszłością, brak w nim wiary w Boga.

A jeśli spytamy, kto będzie używać tych lepszych czasów, za którymi oni tęsknią, jeśli spytamy, dlaczego pracują miliony, skoro je tak samo strawi śmierć — to odpowiedzą milczeniem.

W mrokach wiecznej nocy giną jasne szlaki adwentowego oczekiwania i wiary w postęp materialistycznego świata.

Po co to wszystko, pyta świat, skoro nikt z nas już nie ujrzy szczęścia, jeśli rozplyniemy się wszyscy, jak bańka mydlana?

Po co oczekiwać, choćby do roku 1980, jeśli wieczna nicłość wszystko pochłonie?

Gdy nie mamy odpowiedzi, to nie możemy znać ni szczęścia, ni radości adwentowej!

Z niepewnych mroków takiego adwentu nie wyłoni się człowiek lepszego jutra. Bo dobro spodziewane, obiecywane całej ludzkości jest złudzeniem. Im jaśniej bliższy w świetle wiary adwentu nadzieja lepszych i piękniejszych czasów dla całej ludzkości, tym ciemniejsza i bardziej beznadziejna staje się przyszłość jednostki.

Taki system tylko abstrakcyjną ludzkość pociesza adwentem, a zapomina o znękanej i tęskniącej duszy pojedynczego człowieka.

Tragedią systemów i ustrojów ludzkich jest, że adwent swój — prawo postępu rozwoju, doskonałości — zamykają w ramach materialnych, doczesnych, a tym samym nie zadawalających człowieka, nie dających mu szczęścia pełnego, absolutnego.

Aspiracje, pragnienia człowieka przekraczają doczesność, ponieważ dusza jego jest nieśmiertelna. Adwent duszy ludzkiej wymaga z natury swej postępu, doskonałości bezgranicznej.

Jedynie w Bogu — w jego przyjściu — adwencie — znajdzie pełnię zadowolenia i szczęścia.

Rozwój całego życia idzie ku nieskończoności, bo dusza spragniona jest żywota wiecznego i nie da się temu zaprzeczyć, ani nie można położyć tamy temu wrodzonemu dążeniu ku nieskończoności, ukończeniu życia wiecznością!

Życie, które obiecuje adwent jest wieczne. A życie wieczne tylko w duszy może się rozwinąć, nigdy zaś w świecie materialnym.

Praktyczne rozwiązanie tego adwentu duszy — przypomina nam dziś Kościół Chrystusowy. Słowo już stało się Ciałem i zamieszkało wśród nas, ale czy zamieszkało w nas? Naturalnie jesteście ochrzczeni, to znaczy wszczępieni w Jego życie Boże, uczestniczymy mniej lub więcej świadomie w tajemnicy Jego Ofiary mszy świętej, przyjmujemy go od czasu do czasu w komunii świętej, ale czy rzeczywiście jest On z nami — albo raczej, czy rzeczywiście my jesteśmy z Nim?

To inna sprawa!

Gdyby tak dziś stanął wśród nas herold Chrystusa, Jan Chrzciiciel, mógłby śmiało rzucić nam w twarz wymówkę: „Pośród was stanął ten, którego wy nie znacie. (Jan 1, 26).

Albo jeżeli Go znamy, to czy gorzej serce nasze słuchając Jego życiowych wskazań?

(Ciąg dalszy na str. 4)

EWANGELIA

NA CZWARTĄ NIEDZIELĘ ADWENTU

(według św. Łukasza 3, 1-6) — niedziela 22 grudnia

Roku piętnastego panowania Tyberiusza, gdy Płat Poncjusz zarządzał Judeą, i Herod był tetrarchą Galilei, a Filip, brat jego tetrarchą Iturei i krainy Trachonickiej, gdy Lizaniasz był tetrarchą Abilenu, za najwyższych kapłanów Annasza i Kajfasza, stało się słowo Pańskie do Jana, Zachariaszowego syna na pustyni. I przyszedł do całej krainy Jordanu, głosząc chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów; jako napisano w księdze mów Izajasza proroka: Głos wołającego na pustyni: gotujcie droge Pańską, torujcie ścieżki jego. Wszelka dolina będzie wypełniona i każda góra i wzniesienie niższe będą. Krzywe drogi staną się prostymi, a ostre wygładzonymi będą i każdy człowiek ujrzy zbawienie Boże. (Iz. 40, 3-5).



Gdy kapłan zaczyna ewangelię słowami: „Onego czasu” — do tego stopnia przyzwyczajaliśmy się do słów tych, że wydają nam się początkiem bajki...

„Onego czasu, za siedmioma górami, za siedmioma rzekami itd...”

Zatraciliśmy prawdziwy sens tych słów, umieszczających historyczny fakt narodzenia Boga-Człowieka w czasie i w miejscu.

„Onego czasu”, kiedy panowanie nad ówczesnym światem dzierżył cesarz August;

„Onego czasu” — kiedy Egipt był kolonią rzymską, w tym samym stopniu co Galia i Palestyna;

„Onego czasu”, kiedy znany i dziś „mur chiński” miał zaledwie 200 lat;

„Onego czasu”, kiedy Wezuwiusz był spokojną górą, a życie w Pompei było normalne;

„Onego właśnie czasu” cesarz August wydał edykt, aby sporządzono spis ludności. Chcąc poznać liczbę swych mieszkańców, chcąc zorganizować obszerne swe terytoria — zarządził spis ludności.

W Palestynie, gdzie mieszkali Maryja i Józef, zarządzenie to nie cieszyło się popularnością, przypominało bowiem Żydom ich niewolę i okupację.

Tym niemniej zachowano zwyczaj żydowski dla przeprowadzenia tego spisu. To znaczy, że każdy musiał się udać do miasta, z którego pochodził. To właśnie zmuszało Józefa do zarejestrowania się u urzędnika stanu cywilnego w Betlejemie.

August, pogański cesarz, rozkazuje. Józef i Maryja są postulsi.

August wydaje się być absolutnym panem sytuacji. Ale poza jego decyzjami kryją się plany Boże.

Na skutek dekretu Augusta Jezus urodzi się w Betlejem: w mieście gdzie także

BÓG SIĘ RODZI...

urodził się Dawid — jak to przepowiedziały prorocy.

Maryja i Józef udali się do Betlejem. Jako potomkowie Dawida zmuszeni byli udać się do miasta Dawidowego.

Maryja pamiętała słowa anioła Gabriela: „Porodzisz syna... Pan i Bóg da mu tron ojca Dawida”.

Właśnie będąc potomkiem Dawida, Józef udał się do Betlejem. Dekret Augusta był opatrnościowym zaproszeniem, dziecię urodzi się w mieście Dawidowym, jak to zapowiedział prorok Micheasz: „Z Ciebie, Betlejem, narodzi się ten, który będzie panował nad Izraelem”.

Od tej chwili wszyscy chrześcijanie poznają to miasto. Nie będzie ono od tej pory tylko Dawidowym, ale miastem Jezusa.

Urodził się w nim Mesjasz, Syn Boży. Żydzi od wieków oczekiwali pomocy ze strony Boga. Wiedzieli, że tylko Bóg może zbawić ludzi.

TYDZIEŃ BOŻY

NIEDZIELA — 29 GRUDNIA

Św. Tomasza Becketa

PONIEDZIAŁEK — 30 GRUDNIA

Św. Eugeniusza, Sabiny

WTOREK — 31 GRUDNIA

Św. Sylwestra

SRODA — 1 STYCZNIA

Nowy Rok

CZWARTEK — 2 STYCZNIA

Św. Makarego

PIĄTEK — 3 STYCZNIA

Św. Genowefy

SOBOTA — 4 STYCZNIA

Św. Grzegorza

EWANGELIA

NA BOŻE NARODZENIE

(według św. Łukasza 2, 1-14)

I stało się w one dni, że wydany został dekret przez cesarza Augusta, aby spisano wszystkich świat. Pierwszy ten spis odbył się, gdy Cyryn był wielkorządcą Syrii. Szli tedy wszyscy do spisu, każdy do miasta swego. Poszedł też i Józef z Galilei z miasta Nazaret, do Judei, do miasta Dawidowego, zwanego Betlejem, jako że był z domu i pokolenia Dawidowego, aby zostać wpisanym wraz z Maryją, zaślubioną swą małżonką, brzemienną. I stało się, gdy tam byli, że wypełniły się dni, aby porodziła. I porodziła syna swego pierworodnego, i uwinęła go w pieluszki i złożyła w żłobie: nie było bowiem dla nich miejsca w gospodzie.

I byli w tej krainie pasterze, czuwający i odbywający nocne straże nad stadem swoim. A oto Anioł Pański stanął przy nich i jasność Boża zewsząd ich oświeciła, tak że zlekli się bojaźnią wielką. I rzekł im Anioł: Nie lękajcie się, oto bowiem zwiastuję wam radość wielką, która będzie wszystkimu ludowi, że się wam dziś narodził Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowym. A to będzie dla was znakiem: Znajdziecie niemowlę owinięte w pieluszki i złożone w żłobie. I nagle zjawiły się z Aniołem zastępy wojska niebieskiego, wielbiące Boga i mówiące:

Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.

Wiedzieli także, przez proroków, że Bóg przysła im ku zbawieniu kogoś nadzwyczajnego, którego nazywano „Mesjaszem”.

Powszechnie sądzono, że będzie on królem, pewną jednak rzeczą było, iż będzie wystannikiem Boga i spełni dzieło Boże.

Oto dla czego pasterze, którym anioł ogłasza nowinę o narodzeniu Mesjasza, bez wahania zrozumieli anielskie posłannictwo.

Mniej dobrze zrozumieli może, gdy dowiadują się, że Mesjasz jest jednocześnie Panem.

W naszym języku „panami” nazywamy ludzi. Zupełnie inaczej było u Żydów.

Dla Żydów „Panem” mógł być tylko Bóg.

Mówiąc „Pan” miano na myśli jedynie i wyłącznie Pana Boga.

A oto anioł ogłaszając narodzenie się dzieciątka — nazywa go Panem. Jak to możliwe?

Przedstawmy sobie w miejscu pasterzy. Będąc wychowani w religii żydowskiej — bylibyśmy zdziwieni ogłoszeniem anielskim.

Gdyby w dodatku powiedziano nam, że nowonarodzone Dziecię jest Bogiem, pomyślelibyśmy co najmniej, że to nie jest prawdą.

W jaki sposób Mesjasz, który przecież był człowiekiem, mógł równocześnie być Panem?

I w jaki sposób Pan i tym samym Bóg, stwórca nieba i ziemi, mógł się stać dzieckiem?

A jeśli już i to dopuścić do umysłu, to w jaki sposób Bóg mógł przyjść na świat w stajni, a nie w pałacu lub właściwie w świątyni?

Tymczasem anioł posyła pasterzy ku dziećcięciu.

Mówi im: „Poznacie go po tym znaku: znajdziecie nowonarodzone dziecko owinięte w pieluszki i położone w żłobie”.

Królowie świata rodzą się w pałacach. Król nieba — przychodzi na świat w nędzy.

W ciągu tysięcy lat historii urodziło się tylu sławnych ludzi, królów i władców, dyktatorów:

- znamy wielkie potęgi i mocarstwa;
- znamy wielkie daty historyczne decydujących zwycięstw i wybitnych dokonań;
- wszystko to ludzie skatalogowali w lamusie podręczników historii i więcej o tym nie myślą...

A oto data narodzin niemowlęcia, którego imię Jezus; z biednych rodziców Maryi i Józefa — przepołożyła rachubę czasu ludzkości całość, stała się centralnym punktem historii, do którego albo od którego wszystko się liczy.

(Dokończenie na str. 4)

Bóg się rodzi

Rok 1963 — rok drugiego Powszechnego Soboru Watykańskiego, jak go określił Ojciec św. Jan XXIII — jest 1963 rokiem po narodzeniu Jezusa Chrystusa.

Rok 1961 — rok pierwszej podróży międzyplanetarnej jest rokiem 1961 po narodzeniu Jezusa Chrystusa.

Nie zmienia to rzeczywistości fakt, że w państwach ateistycznych nie chcą oficjalnie wymienić imienia Jezusowego — a więc rok obecny próbują nazywać rokiem 1962 naszej ery. Tym niemniej ergo naszą zaczynamy od daty narodzenia się Chrystusa Pana, której dziś właśnie obchodzimy uroczyste wielką rocznicę. Dlaczego? Ponieważ niemowlę to było Bogiem zarazem. Całą teologię tajemnicy Weleńnia i Bożego Narodzenia skoncentrował polski poeta w pierwszej zwrotce najpopularniejszej z kolęd: „Bóg się rodzi”.

Siła przeciwstawień jest w tej kolędzie tak uderzająca i głęboka, że musi wzruszyć myślącego człowieka.

(Gdy) Bóg się rodzi — moc (potęga) ludzka) truchleje (choć) Pan niebiosów — (jest) obnażony.

Ma granice kto? Nieskończony (Bóg) (z jednej strony wzgardzony — (z drugiej) okryty chwałą) śmiertelny — Król nad wszystkimi wiekami.

Stowo Ciałem się stało i zamieszkało między nami.

Święto Bożego Narodzenia, to nie jest jakaś nastrojowa chwila, jakieś czarowne wspomnienie z dawnych dziecinnych lat. Wigilia... pasterka... choinka i minione chwile prawdziwego szczęścia.

Mogą to być piękne i szlachetne wzruszenia, ale Boże Narodzenie to co innego. Boże Narodzenie — to przyjsięcie na ziemię postaci wielkiej, silnej, olbrzymiej, to przyjsięcie Syna Bożego, który przemieni świat i rzuci podstawy nowe, fundament nowy pod budowę nowej społeczności ludzkiej.

Boże Narodzenie — to przyjsięcie na świat Jezusa Chrystusa, który przynosi ludziom dobrej woli: naukę, wskazania, zasady, od których na zawsze już zależeć będą losy człowieka, nie tylko tu na ziemi za jego życia, ale i tam po śmierci w wieczności.

Jasno i wyraźnie da on stanowczy rozkaz do walki ze złem, nie tylko z tym złem, które się szerzy wokół nas, ale przede wszystkim z tym złem, które się gnieździ w nas samych.

Z siłą i mocą niezwykłą oznajmi On wszystkim, że ład, porządek, szczęście i pokój na ziemi zależy przede wszystkim od uczciwości i sprawiedliwości człowieka, od jego miłości i zdolności przebaczenia czyli od wychowania i kultury duszy, i to tak dalece, że nie zawahał się powiedzieć, iż dusza ma taką przewagę nad ciałem, że

choćby ktoś cały świat zdobył, a duszę swą stracił, to wszystko stracił.

Wbrew więc poglądom pogańskim, które szerzyły kulturę ciała i siły, które wierzyły w przemoc i potęgę wojska i złota, wbrew tej kulturze materii — On Jezus Chrystus, narodzony w Betlejem, ogłosił, że ponad wszystkim króluje kultura duszy, że porządek, sprawiedliwość, pokój i szczęście człowieka na ziemi, zależy nie od rozwoju potęgi materialnej, ale od rozwoju duchowych wartości człowieka.

Całe życie ludzkie i wszystkie jego dzieła, mają być przepojone tym duchem Bożym, to znaczy duchem prawdy, sprawiedliwości i bratniej miłości bliźniego.

To nie jest łatwo, pokonać zło w samym sobie.

To nie jest łatwo zdusić w sobie egoizm, nienawiść, zazdrość.

To nie jest łatwo wyrzec się pychy własnej, być zawsze uczciwym, sumiennym i stać się bratem dla wszystkich.

To nie jest łatwo, ale to jest właśnie droga, którą nam Zbawiciel, narodzony w Betlejem, wskazuje i chce, abyśmy tą drogą idąc, budowali na tych nowych fundamentach, nowy świat Chrystusowy.

W obliczu tej Szopki Betlejemskiej, niech nas dziś nie ogarnia czułość i niezaradny sentymentalizm, ale widok tej szopki w Betlejem niech budzi w nas nową siłę i pełną męstwa wolę, by iść tą Bożą drogą, mimo czasem ponoszonych klęsk i mimo pozornego, chwilowego zwycięstwa zła.

Gloria in excelsis Deo! to nasze hasło, z którym idziemy w twardej życia bój.

A okazawszy szczerą, dobrą wolę — wynagrodzeni będziemy uszczęśliwiającym Bożym pokojem.

Ks. A.M. Stopa O.M.I.

Adwent-Przyjsięcie

Być może, że podobni jesteśmy do Kretynczyków, o których pisał święty Paweł: „Utrzymują, że Boga znają, ale uczynkami swymi tego się zapierają, do żadnego dzieła dobrego niezdolni”. (Tyt. 1, 16).

Dlatego, by przeżyć osobiście tęsknotę za Zbawicielem, trzeba najpierw zdać sobie sprawę z tego jak daleko odeszliśmy od Niego, trzeba uświadomić sobie schorzały stan naszego sumienia i pragnąć Lekarza dusz naszych.

W gruncie rzeczy, z naszej winy, Bóg jest daleko od naszych myśli, słów i uczynków.

Niedwuznacznie brzmią dla nas słowa francuskiego biskupa, który z okazji dnia emigranta pisał w odezwie do wiernych całej Francji: „Emigracja winna być dla nas adwentem, przyjsięciem Pana”.

„Emigracja to obecność świata całego wśród nas, to Kościół milczenia, który odnajduje wolność słowa”.

„Emigracja to moment zdobywczy. W iluż to wypadkach przyjazd skromnych emigrantów oznacza adwent — przyjsięcie albo powrót Kościoła Katolickiego do kraju, który go ongiś zapoznał”.

Wielka polska rodzina wygnańcza przeżywa także osobisty i narodowy adwent, po chrześcijańsku jednak tęskniąc za przyjsięciem Pana, któryby wyzwolił Boży polski lud z niewoli bezbożnych autokratów.

Każde dziecko Boże, dziś zwłaszcza uświadamia sobie, że adwent ducha na ziemi nie nadejdzie w huku bomb, ni w gwarze i hałasie zabaw i bezmyślności.

Dlatego szuka go w ciszy domów Bożych.

A jeśli nas złoży do grobu bez oglądania zbawienia świata, to tylko z naszej winy. Bo Pan przyszedł i stoi blisko nas! „Przyjdź Panie Jezu — i nie odwracaj!”

Oto nasze adwentowe westchnienie. Wyraża ono i naszą tęsknotę za Nim i nasze osobiste zaproszenie Go.

Ks. A.M. Stopa O.M.I.

Najdostojniejszemu Opiekunowi Polskiej Emigracji, Jego Ekscelencji Księdzu Arcybiskupowi Józefowi Gawlinie,
Najprzewielebniejszemu Księdzu Infułatowi Kazimierzowi Kwaśnemu, Rektorowi Polskiej Misji Katolickiej we Francji,
Przewielebnym Księżom Dziekanom, Księżom Dyrektorom oraz wszystkim Księżom polskim we Francji,
Zacnym Siostrzom Zakonnym,
Wielce Szanownym Prezeskom i Prezesom Honorowym naszych organizacji,
Szanownym Zarządom Związków, Okręgów, Stowarzyszeń i Bractw lokalnych oraz wszystkim Członkiniom i Członkom P.Z.K.,
Bratnim Organizacjom Niepodległościowym i wszystkim Rodakom we Francji

przesyłają tą drogą najserdeczniejsze życzenia „Błogosławionych Świąt Bożego Narodzenia” i „pomyślnego Nowego Roku”

Ks. Marian Gutowski, Sekretarz Generalny i Zarząd Polskiego Zjednoczenia Katolickiego we Francji

Z E Ś W I A T A

JAK REŻYM UZASADNIA PRZESŁADOWANIE KOŚCIOŁA?

Dalsze echa Listu Pasterskiego Episkopatu
Tekst Listu Pasterskiego Episkopatu Polski, o którym pisaliśmy niedawno, jest już dziś ostatecznie znany. List został ogłoszony 28 sierpnia br. w Częstochowie, lecz rozesłano go duchowieństwu dopiero z początkiem października. Skierowany został do parafii tak późno, ponieważ Episkopat nie chciał wywoływać fali oburzenia i gniewu szerokiego mas wiernych ujawniając cały ogrom nadużyć, krzywd i prześladowań stosowanych przez władze reżymowe przeciw Kościołowi.

W Liście Pasterskim Biskupi polscy wymieniają ogromną ilość zarzutów co do wszelkiego rodzaju przedsięwziętych przez reżym posunięć skierowanych przeciw Kościołowi Katolickiemu: konfiskata własności włącznie z maszynami do pisania, zegarkami i bielizną, zupełna likwidacja niższych seminariów duchownych, wywłaszczanie części budynków seminariów wyższych, branka kleryków do wojska, usunięcie sióstr zakonnych ze szpitali (w kilku zaledwie szpitalach zezwolono nielicznym zakonnicom opiekować się pacjentami), likwidacja klasztorów w drodze zajęcia budynków, wywieranie nacisków na oficerów wojska i milicji oraz członków różnych organizacji w kierunku perswadowania im, by zaprzestali praktyk religijnych.

He szkół katolickich czynnych jest w kraju?
Z dalszych ustępów Listu Pasterskiego dowiadujemy się, że władze reżymowe stosują różne praktyki zmierzające do likwidacji punktów katechetycznych, stawiają księżom liczne przeszkody w nauczaniu religii dzieci, likwidują szkoły katolickie (pozostało ich na terenie całego kraju zaledwie pięć, zapewne w celu pokazywania ich gościom zagranicznym).

Biskupi podkreślają, że nie są przeciw zasadzie opodatkowania duchowieństwa, ale stwierdzają, że nadmiernych podatków, wymierzonych im przez reżym po prostu nie sposób jest płacić. Największy „milioner podatkowy” — Katolicki Uniwersytet Lubelski zalega dlatego miliony złotych podatku. Podatki gruntowe, od nieruchomości parafii, seminariów i diecezji idą również w setki miliony złotych.

Władze i propaganda reżymowa — oświadczają Biskupi — przetrzuca winę za wszystkie te trudności na Kościół, duchowieństwo i biskupów, którzy jakoby są „fanatyczni i zafocani”. W ten sposób wszystkie kierowane przeciw Kościołowi posunięcia, akty gwałtu i nadużyć uzasadnia reżym Gomułki tym głównie, że Biskupi nie popierają ustroju komunistycznego i nie są władzom reżymowym „ulegli”.

(FEC)

KONIEC II SESJI SOBORU

Druga sesja II Soboru Watykańskiego skończyła się. Dnia 4 grudnia, w czasie ostatniego, uroczystego i publicznego posiedzenia,

Ojciec św. Paweł VI zatwierdził i ogłosił Konstytucję Soboru o liturgii i Dekret o społecznych środkach przekazywania myśli. Oba dekryety wprowadzą w życie przegłosowane już i przyjęte przez Sobór schematy: staną się one prawem powszechnie w Kościele obowiązującym.

Posiedzenie Soboru w dniu 4 grudnia było 80-tym z rzędu, bo w czasie pierwszej sesji odbyło się ich 37 a w czasie drugiej 43. Prawda, że Sobór Trydencki trwał 18 lat, w czasie których zebrał się na 25 sesjach; daleko, co prawda, do tego, ale już dziś wydaje się, że II Sobór Watykański nie zmieści się w przewidywanych 3 sesjach. Ta trzecia najprawdopodobniej zwołana będzie na 14-go września roku przyszłego i potrwa zapewne do trzeciej dekady listopada, tak by uczestnicy mogli zdążyć w końcu tego miesiąca na Kongres Eucharystyczny do Bombaju.

Druga sesja II Soboru Watykańskiego, bardziej jeszcze od pierwszej, potwierdza żywotność i dynamizm Kościoła. Wiele najwyższej wagi problemów zostało poruszonych i przepracowanych; wiele też zawdzięczamy wnikliwej i nieustannej czujności Ojca św. Ten i ów oczekiwał może od tej sesji czegoś więcej, jak dekryety o reformie liturgii i społecznych środkach przekazywania myśli, ale nie ma powodu dziwić się tym wynikiem wobec ogromu i pogłębienia poruszonych tematów.

Próba ogniowa, jaką było spotkanie się na Soborze tendencji postępowej i reformistycznej ze statyczną i zachowawczą, została zwycięsko przeżyta. Zresztą warto tu przypomnieć, że nowatorstwo nie zawsze pokrywa się z postępowem i że pod tym względem Kościół ma za sobą historyczne doświadczenie z wielu wieków.

W czasie pierwszej sesji Sobór wydawał się w pewnej chwili osiadać na mieliznie dyskutując schemat o Objawieniu, gdzie wystąpiły wyraźnie różnice zdań natury teologicznej i biblijnej. Tymczasem różnice te okazały się twórcze i owocne: z dogłębnej dyskusji wynikł dekret o reformie liturgii. Podezsa drugiej sesji Sobór stanął wobec problemów doktrynalnych i jurysdykcyjnych: kolegialność władzy biskupiej, stosunek Biskupów do Papieża, a zatem pośrednio prymat Papieża, współpraca jakiejś Rady Biskupów w rządach duchowych Kościołem, wreszcie diakonat. Doszło do słynnego głosowania 30 października nad zasadniczymi wskaźnikami dalszej pracy Soboru w tej dziedzinie. Także i tu okazał się w ciągu trzeciej sesji, w jakiej mierze starcie się poszczególnych tendencji da owoce w ostatecznej redakcji schematów a potem dekretów. Zarówno wyjście naprzeciw twórczym tendencjom przez Ojca św., jak obiektywna możliwości rozwoju, zawarte w istniejących instytucjach kościelnych, pozwalają na przewidywanie bogatego plonu trzeciej — czy czwartej — sesji II Soboru Watykańskiego, dążącego wytrwale do owego „aggiornamen-

to” Kościoła, które jako cel postawił temu Soborowi Jan XXIII. A poza tym Sobór przedłużający się oznacza niewątpliwie stan żywotnego i twórczego dynamizmu Kościoła.

KONSTYTUCJA O SW. LITURGII UCHWALONA

Prawie jednogłośnie, bo 2158 głosami na 19, uchwalił II Sobór Watykański w dniu 22 listopada schemat o liturgii; brak mu tylko zatwierdzenia i promulgacji ze strony Papieża by stał się kanonicznie obowiązującą Konstytucją. Stało się to w dniu zamknięcia drugiej sesji Soboru, dnia 4 grudnia br. Przed rozpoczęciem głosowania Sekretarz generalny Soboru, ks. Arcybiskup Felici, przypomniał Ojcom, że dzisiejsze posiedzenie Soboru jest najważniejszym ze wszystkich dotychczasowych i że na pewno nie będzie przesadą mówić o „historycznym dniu”: II Sobór Watykański dał swoje pierwsze owoce.

Schemat o liturgii był dyskutowany w ciągu 15 posiedzeń pierwszej sesji Soboru, był przedmiotem 953 przemówień i memoriałów. Tekst został gruntownie przerobiony w czasie między obu sesjami Soboru, po czym na drugiej sesji przegłosowano poprawkę po poprawce, rozdzielił po rozdziale. Tekst nie jest jeszcze znany w swej całości: z tego co się wie o nim można jednak wnosić, że zasadniczą jego cechą jest daleko idąca decentralizacja w materii liturgii. Wiele uprawnień, przysługujących jak dotąd wyłącznie Stolicy Ap., zostało przyznanych konferencjom biskupim, Synodom regionalnym i narodowym, wreszcie samym biskupom. We Mszy św., na przykład, kanon, stanowiący jej część centralną i niezmienną, będzie odmawiany przez kapłana po łacinie, ale biskup będzie mógł zezwolić na czytanie Epi-stoly i Ewangelii w języku krajowym.

W poszczególnych wypadkach, np. w czasie zebrań kleru, biskup będzie mógł zezwolić na t.zw. koncelebrację t.j. na odprawienie Mszy św. przez kilku księży przy tym samym ołtarzu.

Komunia św. pod dwiema postaciami, t.j. pod postacią chleba i wina, będzie mogła być rozdana w czasie Mszy św. po chrzcie dorosłych lub po święceniach kapłanów. Ostatnie namaszczenie będzie nosiło w przyszłości nazwę „namaszczenia chorych” i będzie mogło być udzielone w wypadkach ciężkiej choroby choć nie ma bezpośredniego niebezpieczeństwa śmierci.

Co do ewent. reformy kalendarza, która miałaby ustalić święta ruchome, a przede wszystkim Wielkanoc, Sobór oświadcza, że Kościół może odnieść się tylko przychylnie do ewent. reformy zaproponowanej przez właściwe władze świeckie pod warunkiem, że nieknięty zostanie tydzień z 7 dni z niedzielą jako dniem wypoczynku poświęconego Bogu.

Oto kilka tylko danych ze schematu liturgicznego, który dnia 4 grudnia stały się Konstytucją soborową.



Przez wąską kratę wpłynęła smuga zachodzącego słońca.

Marta czekała na tę chwilę od rana. Codziennie. Nie widziała słońca, tylko odblask na ścianie. Gorącą świetlaną plamę. Kładła na niej ręce przeźroczyste, wtulała



twarz. „Jakież kocham słońce — myślała — jakież cudne jest słońce”. Trwało to chwilę. Jasną smugę wchłaniał mrok. Wypełzał z kątów celi, zasnuwał pajęczyną bartóg, kubeł, zapluskwione ściany. Wolno, nieubłaganie. Nie było żadnego ratunku. Szła noc.

Marta nie cierpiała ciemności. Nie mogła się przyzwyczaić. Zdejmował ją co noc histeryczny lęk przed robactwem, wylęgającym o zmierzchu. „Straszna to rzecz — myślała — być tak żartym po ciemku”. Dwa dni temu szczer spod głowy wyjadł jej chleb. Całą rację chleba, którą przeźornie chowała pod sweter, służący jej za poduszkę. Odtąd bała się okropnie, że może we śnie odgryźć jej nos. „Głupia jesteś — myślała — przeciw to niemożliwe”. A jednak, jednak się bała.

Zimą noce są długie, a w celi Marty nie było światła.

Ale dzisiejsza noc nie taka, jak inne. Przyszła paczka. A w paczce, jakimś cudem przemycona, latarka elektryczna. „Jak długo świecić będzie — myśli Marta z niepokojem — jak mam nią gospodarować?”. I postanawia nagle, że świecić się dziś będzie do końca. Do skutku.

Bo noc dzisiejsza nie taka, jak inne. Bo za noc. Marta od rana ujeżdża wyobraźnię, ściągając cugle, zbiera myśli w karny szereg. „O tym myśleć ci wolno” „a o tamtym nie”. „Nie mazgaić się”. Czasami myśli wypowiada głośno. W ciągu długich miesięcy izolacji nauczyła się rozmawiać z samą sobą. „Skoda, mówi, że nie mogę zanotować sobie niektórych dialogów: uważam, że są całkiem nie głupie i że dobrze świadczą o dwu ludziach we mnie”. Ale Marta nie może pisać: nie ma ani ołówka ani papieru.

Zato w dzisiejszej paczce jest puszcza sardynki, piernik nadziewany, kawałek słoniny, kiełbasa, tabliczka czekolady i duży kawał chleba. Bankiet nielada! Od szeregu miesięcy Marta jest chrończnie głodna. Raczej cienkiej zupy więziennej nie są nu-

NOC JAK ŻADNA INNA

wet zdolne oszukać głodu. Marta wstydzi się tego, lecz poradzić nie może, że nieraz godzinami, leżąc na wznak w ciemności, marzy o jedzeniu. Darmo weksluje na wznioślejsze tory, myśl uporeczywie wraca do wspominków spiżarnianych... Śniadanie w Krasnem. Pasztec gosposi. Czarujące, zsiadłe mleko... „Ach, widzę ja po sobie — mówi Marta z westchnieniem — jakie ciało jest mdłe! Nawet filozof o pustym żołądku przestałby funkcjonować”.

Dziś Marta nie będzie głodna. Jeszcze chwila, a zaświeci latarkę. Niech tylko przejdzie korytarzem pierwszy, nocny rund. Zresztą dzisiaj dozorce będą patrzeć przez palce. Wiadomo: Boża noc.

Marta leży na wznak, z rękoma skrzyżowanymi pod głowę. Myśli:

— Co też oni, teraz, w domu...?

Niedozwolone myśli. Usiadła na bartogu, mruknęła:

— „Znowu mnie poniosło”.

O domu myśleć dziś wada. W ogóle z myślami ostrożnie. „Rozkleisz się i znów będzie robota ze sklejaniami”. Marta ma już pewną praktykę i wie, co wolno, a co nie.



„Musisz zebrać się w kupę — myśli — musisz udawać, że wszystko w porządku.

Jak zwykle, gdy ściemniało, zaczynał się w kącie, na prawo, jednostajny chrobot myśli i szurganie po cętkach miękkich, żwawych łapek. Marta przysunęła paczkę, upeuniła się, że zamknięta. Na korytarzu więziennym rozległy się ciężkie kroki, czyjeś ręce podniosły zasuwę judasza. Marta udawała, że śpi. Kroki oddalały się wolno, równo, bezmyślnie.

Marta podniosła się, wzięta w ręce latarkę, trzymała przez chwilę z bijącym sercem, zaświeciła. Wąska smuga rozjaśniła celę. Spłoszone myszy rozbiegły się po kątach. „Ciekawam, czy można czytać?” pomyślała Marta.

Miała tylko jedną książkę, w marnym stanie: Ewangelię, wydaną w Rzymie na początku wojny. Chowała ją pod kocem, na bartogu. Tak, można czytać. Otworzyła

na chybił trafił: początek ewangelii świętego Łukasza „A miesiąca szóstego posłany jest Anioł Gabriel od Boga do miasta galilejskiego, które zowią Nazaret, do Panny, poślubionej mężowi, któremu było Józef, z domu Dawidowego, a imię Panny Maryja”...

Czytała to tyle razy, umiała na pamięć. Czemuż dzisiaj słowa te brzmiały inaczej i niespodziewanie? Marta patrzyła z napięciem na świetlaną krąg latarki, myślała: „Przecież to jasne: ta noc nie taka, jak inne”.

Przed chwilą była głodna, teraz nie czuła głodu. „Poczekam jeszcze z wilią” mruknęła, „wypada się przygotować”. Wpadła szczęśliwie na trop niezakazanych myśli. Dobra książeczka! Tych parę stron streszcza sedno ewangelii. Bóg, który człowiekiem się stał. „Ja wiem, myśli Marta, ale czy wiem naprawdę?”

I nagle wydało się jej, że czyta dobrze znany tekst po raz pierwszy w życiu. Każde słowo długimi korzeniami oplatało tysiąclecia, aż hen — po wiekującą głębniężycielkę. Otwierał się nieprzewidywany wymiar w głąb. Długą noc adwentu oracy błyskawice natrętnych interwencji Bożych. Wieczność przemocą wdzierała się w czas. I człowiek, biedny, słaby człowiek próżno uciekał, próżno się krył. Lepić go z potulnej gliny Stwórcy chytrze zakonspirował na samym dniu groźnego sprzymierzenia, własną piętą kolumnę: serce niezaspokojone, „cor irrequietum”. Z wieku w wiek stromymi szczeblami szła tęsknota. We śnie tysiącleci wciąż i wciąż człowiekowi śnił się Bóg! Dostępny, namacalny — ludzki — lecz Bóg. Tajny sojusznik głodnego serca, triumfator. „Odkupiciel mój żywici” — woła Job: Idą stulecia w stronę Bettelem jak królewski korowód, kłonią się niśko przed Dzieciątkiem z Dawidowej krwi...

„I żłób? — myśli Marta — przywykliśmy do żłóbka. Tak jak się przywyka do dekoracji teatralnej. Ale żłób niewątpliwie świadczy o wielkim ubóstwie. Mają raczej nasze koledy, że tak rzewnie wspominają ubóstwo. Widać, coś w nim jest, skoro wybrał je Bóg.



(Dokończenie na str. 15)

ŻYCZENIA DLA LOTNIKÓW I HARCERZY

W tym roku lotnicy i harcerze otrzymali bardzo serdeczne życzenia od Prymasa Polski, ks. Kardynała Wyszyńskiego i od Opiekuna Emigracji, ks. Arcybiskupa Gawliny. Zamieszczamy je w całości:

DO LOTNIKÓW

Rzym, dn. 4 grudnia 1963 r.
Aula Soborowa.

N. 5453-63 P.

Do
Stowarzyszenia Lotników Polskich!
Drodzy Rodacy,

Na z okazji święta Bożego Narodzenia przesyłam wszystkim Drogim Lotnikom moje serdeczne świąteczne i noworoczne życzenia.

Kłęcząc kornie przed Złóbkim Betlejemskim, proszę nowonarodzone Boże Dzieciątko, by darzyło oświatą i łaskami tych, którzy tak wielkodusznie stworzyli Lotniczy Fundusz Kapitałskich Powołań i tak szczerze wspomagają go od tylu już lat.

Wiem, jak wiele czyni Stowarzyszenie dla zbóżnych katolickich poczynania, jak wspomaga polskie parafie, jak wydatnie wspiera polskie szkolnictwo, m.in. polskie gimnazjum, prowadzone przez Księża Marianów w Fawley Court w Anglii, i za to wszystko, za wierność Bogu, Kościołowi i wspólnej naszej świętej Matce Polsce, wyrażam Drogim Lotnikom swą najgłębszą wdzięczność.

Oddając Stowarzyszenie w przemożną opiekę Maryi, Królowej Polski, przesyłam wszystkim jego Członkom i ich Rodzinom braterskie pozdrowienie

wraz z prymasowskim błogosławieństwem

Stefan Kard. WYSZYŃSKI

Roma, dnia 7 grudnia 1963 r.

Drodzy Bracia Lotnicy!

Przyjmijcie proszę, z głębi serca płynące życzenia świąteczne i noworoczne, jakie z Rzymu przesyłam Wam wszystkim.

Proszę nowonarodzonego Jezusa, to „Słowo, co Ciałem się stało i mieszkało między nami”, by zawsze błogosławił Wam i Waszym Rodzinom, bo wtedy łaska zdrowia będzie udziałem Was wszystkich, pogodą ducha, a nie opuści Was nigdy, a powodzenie towarzyszyć Wam będzie nieustannie.

Jako Wasz Rodak, jestem prawdziwie dumny z imponujących rezultatów Waszej charytatywnej pracy, z Waszych niezmo-

OFIARY NA KOŚCIÓŁ MILLENIUM W LENS

Dziękując za ofiary, złożone na Kościół Millemium w Lens, uprzejmie donoszę, że szczegółowe pokwitowanie ukaże się wkrótce w „Głosie Katolickim”.

proboszcz parafii polskiej
Ks. CZAJKA,
w Lens

zonych wysiłków niesienia pomocy lotniczym rodzinom w Polsce, z Waszej akcji ratowania polskości na obczyźnie przez tak troskliwe dbanie o polskie szkolnictwo, a przede wszystkim z Waszej wspaniałej inicjatywy, jaką jest Wasz Lotniczy Fundusz Powołań, który zawsze będzie ozdobą Waszych dokonań na polu religijnym.

Pozdrowienia bożonarodzeniowe przesyłam Wam wszystkim i Waszym Najbliższym czule błogosławię.

Józef GAWLINA — Arcybiskup Opiekun

DO HARCERZY



Rzym, dn. 4 grudnia 1963 r.
Aula Soborowa.

N. 5452 63-P.

Dzieci moje najmilsze,
Harcerki, Harcerze i Zuchy.

Na zbliżające się Gody Bożego Narodzenia posyłam Wam życzenia, płynące z głębi mojego serca.

Kłęcząc wraz z Wami przed Betlejemskim Złóbkim, proszę Boże Dzieciątko, byście wierni naszemu harcerskiemu Przyrzeczeniu i harcerskiemu naszemu Prawu z całym oddaniem pełnili swą służbę Bogu i Polsce, tej wspólnej nad wszystkim Ojczyźnie i świętej naszej Matce.

Oddając Was wszystkim w ręce Maryi, Królowej Polski, przesyłam Wam, Druhny i Druhowie moi, moje prymasowskie błogosławieństwo wraz z naszym harcerskim pozdrowieniem: „Czuwaj!”

Stefan Kardynał WYSZYŃSKI
Stary Harcerz

Roma, dnia 7 grudnia 1963 r.

Do
ZHP

Druha Przewodniczącego, Naczelnictwa, Komendantek i Kom. Chorągwi i Hufców, Drużynowych, wszystkich Harcerek, Harcerzy i Zuchów.

Drogi Druhny i Drodzy Druhowie!

Kiedy w wigilijny wieczór zanucimy tu w Rzymie polską kolędę, myśl moja uleci daleko, bo aż do Polski, naszej umiłowanej Ojczyzny. Stamtąd chyżo powędruje dalej poprzez wszystkie kraje, gdzie przebywają dzisiaj nasi Rodacy.

Myślą moją będę wszędzie szukać Was, Drodzy moi, by, łamiąc się z Wami opiatkiem, poznać się z Wami moim sercem.

Wielką nadzieję pokładam w Was wszystkich, co pod harcerskimi sztandarami służycie Bogu, Polsce i bliżnim. Jestem aż nadto przekonany, że ta Wasza służba jest zawsze wzorowa, bo polska Harcerka, polski Harcerz i polskie Zuchy Bogu i Polsce nie umieją służyć inaczej, jak tylko ofiarnie i bez żadnego zarzutu.

Zycząc Wam wszystkim Wesołych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku, błogosławię Wam wszystkim z całego serca.

Czuwaj!

Józef Feliks GAWLINA hm.
Arcybiskup Opiekun

EMIGRANCI

Ze względu na nadmiar materiału dalszy ciąg odcinka powieściowego umiemy w następnym numerze.

REDAKCJA



ORĘDZIE N



● **MIKROFON W SZATNI.** — Brazylijska drużyna piłkarska CS Pirauhas przegrała kolejne spotkanie ligowe z CS Vaqueiras w stosunku 15:3. Gracze, debatując gwałtownie w szatni nad przyczynami tej katastrofalnej porażki, w pewnym momencie zaniemówili z oburzenia. Jeden z nich odkrył bowiem pod ławką starannie zamaskowany mikrofon. Każdy od razu zrozumiał, dlaczego na boisku nie im nie wychodziło. Po prostu przeciwnik podstuchał ich naradę przed meczem, na której trener dokładnie omówił taktykę gry, jaką mieli stosować. Kibice piłkarscy z zainteresowaniem oczekują teraz na stanowisko, jakie zajmą w tej sprawie brazylijskie władze piłkarskie.

● **PECHOWY POCAŁUNEK.** — Margaret Janeson, pracownica domu towarowego w Belfast, podczas przyjęcia na cześć bokserkiego mistrza świata Sonny Listona wyraziła swój podziw dla jego sportowych kwalifikacji składając na jego policzku gorący pocałunek. Nazajutrz fotoreporterzy opublikowali w prasie zdjęcia, na których uwiecznili ten czuły moment. Jedną z tych fotografii zobaczył szef Margaret i wysnuł z tego prosty wniosek, iż jego pracownica udala się na przyjęcie podczas godzin pracy. Wystarczyło to, by wręczyć jej wymówienie.

● **CZWARTY DO BRIDŻA.** — Najbardziej ekskluzywnym klubem w Europie jest prawdopodobnie belgijski klub rekordzistów świata. Na liście jego członków figuruje czterech biegaczy: Gaston Reiff, Roger Moens, Aurele Vandendriesche i Gaston Roelants. „Wielkie szczęście, że dosłusował do nas ostatnio Roelants — zwierzył się dziennikarzom prezes klubu Roger Moens — teraz możemy chociaż pograć w bridża”.

MYSLIWIY Z FELEREM. — Wyrokiem sądu w Georgetown (USA) pozbawiono pana Harolda Wilkinsona prawa do uczestniczenia w polowaniach. Wyrok ten uzasadniał sędzia tymi słowami: „Pan Wilkinson ma do tego stopnia przytępiony słuch oraz słaby wzrok, że ostatnio oddał dwa strzały do przelatującego bombowca, mniemając, że mierzy do dzikiej gęsi”.

● **KRÓTKO I WĘZŁOWATO.** — W typowym dla Brytyjczyków stylu, związłym i rzeczowym, relacjonował reporter gazety „Evening Standard” śmiertelny wypadek, jakiemu uległ pewien posiadacz eleganckiej limuzyny. Opisał to tak: „Wczoraj wieczorem o godz. 19 pewien mężczyzna świecę sobie zapalną sprawdzał, czy ma jeszcze w baku benzynę. Okazało się, że było jej wystarczająco dużo. Pogrzeb odbędzie się pojutrze o godzinie 10.30 na nowym cmentarzu w Kensington”.

Milowymi krokami zbliża się Wielka Rocznica Chrztu Polski. Do niej przygotowujemy się przez Wielką Nowennę Narodu Polskiego, tak w Kraju, jak też na Emigracji, gdyż mimo rozproszenia jesteśmy dziećmi jednego Narodu. Tylko ten, co za sobą chce zatrzyć znamiona Wiary i polskość będzie — choć bez powodzenia — udawał, że jest kimś innym niż jest w istocie.

We Wielkiej Nowennie ślubowaliśmy wierność Bogu, Krzyżowi, Ewangeli, Matce Najśw. i Ojcu św.

**

Przez Chrzt dokonał Bóg wylewu szczególnej miłości na nasz Naród i uczynił nas członkami Mistycznego Ciała Chrystusowego czyli Kościoła Powszechnego. Chrzt był tym pocałunkiem, którym Kościół nas za dzieci swoje przyjął. Wzmocniona Chrztom zdołała Polska oprzeć się nieprzyjaciolom i zabłysnęła wspaniałymi czynami Wiary i kultury.

Istotą chrześcijaństwa jest miłość. Zrozumieli to dobrze nasi Ojcowie, gdy na wstępie Unii Horodelskiej umieścili wymowne słowa: „Nie dostąpi zbawienia, kto się na miłości nie oprze”. I choć dzieje naszego Narodu nie były samym pochodem świętych, choć nie brakło i u nas pożalowania godnych objawów niesprawiedliwości społecznej, to jednak nuta miłości przebijająca się w historii polskiej aż dotąd.

„Wiedz, że idziesz jako Nuncjusz do zacnego narodu” — powiedział w 1936 r. Papież Pius XI do Arcybiskupa Cortesiego. „Poznaliśmy Polaków jako naród dobry i szlachetny. Wprawdzie i oni grzeszą, ale nie z premedytacji, tylko ze słabości. A nawet ci co grzeszą, są jeszcze lepsi od wielu innych narodów”.

Podobną o nas opinię żywił niedziałowanej pamięci Papież Jan

XXIII, który rzewnie wspominał swój pobyt w Polsce.

Nuta miłości dźwięczy również w walce o ideały chrześcijańskie, a zwłaszcza o Wiarę świętą. Ostabiona, brocząca krwią i to własną, często zdradzana przez sojuszników, ucziwie i ofiarnie walczyła „Polonia semper fidelis”.

Zaledwie odzyskała byt państwowy, przeciwstawiła się z pomocą Bożą zalewowi potęgi bezbożnej jako prawdziwe „Przedmurze Chrześcijaństwa”.

Gdy wybuchła druga zawierucha światowa, gdy bez wypowiedzenia wojny spadły się bomby na naszą Ojczyznę, to dla nas sens ideologiczny tego zmagania był od początku jasny. Rozumieliśmy, że chodzi o same podstawy Wiary i kultury. Wróg zreygnował z pierwiastka moralnego. Wiedzieliśmy, że w razie jego zwycięstwa zdeptane będzie przykazanie miłości bliźniego, prawo Boże zostanie przez niego poniewierane, godność ludzka zhańbiona. Wszystko to cośmy otrzymali przez Chrzt i czego nas Chrystus nauczył, było przez wroga zagrożone. I jak ojcowie nasi chwyciliśmy za miecz „za naszą i waszą wolność” a więc z nakazu miłości Boga i bliźniego.

„Oby wszystkie narody uswiadomiły sobie, jaki to dług mają względem Polski — powiedział Pius XII (28 lipca 1944) i dodał: „Oby każdy kto zachował w sercu bodaj iskrę uczuć prawdziwie ludzkich i chrześcijańskich, poczuwał się do obowiązku przywrócenia jej pełnego miejsca, jakie jej się należy zgodnie z zasadami sprawiedliwości i prawdziwego pokoju”.

Polska była wierna Kościołowi, Kościół był wierny Polsce.

**

W swoich pamiętnikach wylewa Murawiew „Wieszatel” swój gniew przede wszystkim na Kościół Katolicki, „gdyż Katolik i Polak (tak pisze) są synonimami; dlatego też rząd powinien zwracać uwagę, że osłabienie wpływu katolickiego jest jednym z głównych środków działania”.

„Cóż na to odpowiedzą ci z Polaków, którzy we wierze obojętni a Kościołowi niechętni szemrzą czasem, że

charakter katolicki nie jest istotą Pol-
ski, ale jej nieszczęściem. Nam nie
wierzą, gdy mówimy, że to główna
różnica, że to tarcza, to forteca praw-
dziwa; ale ten świadek nie jest podej-
rzany i jest nie przeparty. Czyż jest
kto tak ślepy i ograniczony, by ins-
tynktowi wroga nie wierzył; by nie
rozumiał, że Murawiew znał się na
tym, czym jest zguba Polski?" (1).

Nie wiele od słów Murawiewa róż-
ni się ocena zachodniego, nowszego
kata Polski, Hansa Franka. „Kościół
jest dla umysłów polskich central-
nym punktem zbornym, który pro-
mieniuje stale w milczeniu i spełnia
przez to funkcję jakby wiecznego
światła. Gdy wszystkie światła dla
Polski zgasły, to wtedy zawsze jesz-
cze była Święta z Częstochowy i Ko-
ściół. Nie należy nigdy o tym zapo-
minać”. (2)

Bezprzykładne prześladowania tych
wrogów i ich wylewy nienawiści nie
zdolały w nas unicestwić wiary, na-
dziei i miłości. Nawet ten „potop nie
mógł ugasić miłości i rzeki nie zato-
pił jej” (Pieśń 6, 7).

Ufajmy więc Narodowi naszemu,
gdyż on na to zasługuje. Snać to sam
Bóg żywi wielkie zaufanie do Narodu
polskiego, skoro go aż tak trudnymi
doświadcza próbami, pod których cięż-
szem może dawno załamałyby się
społeczeństwa inne. „Pawien jestem,
iż ani śmierć ani żywot, ani mocar-
stwa ani teraźniejsze czasy ani przy-
szłe, ani wysokość ani insze stworze-
nie nie będzie nas mogło odłączyć od
miłości Bożej, która jest w Chrystu-
sie Jezusie, Panu naszym” (cf. Rzym
8, 35, nn).

Wiare i kulturę naszą uważały nie-
które narody, nawet zachodnie, za
„przestarzałe” i niepraktykowaną,
wskazując przy tym stan dobrobytu
u siebie. Jest to właściwie dawny,
pogański pogląd na świat, wprost
sprzeczny z Ewangelią. Bogactwo i po-
wodzenia doczesne — jakże zresztą
zmiennie — są lichym dowodem, że
ich posiadacze są bogobojni.

Iluż wśród nich jest ludzi napraw-
dę szczęśliwych? Ileż natomiast samo-
bójstw, chorób umysłowych, pesymiz-
mu, znieczulicy moralnej, ileż ducho-
wo zabójczej pracy w służbie mate-



rializmu praktycznego? Wszak to nie-
dawno słyszeliśmy głośne oskarżenie
pewnego rządu o „głoszenie egoistycz-
nej doktryny materialistycznego he-
donizmu” i o „dewaluację zasad mo-
ralnych w życiu publicznym” (14.IX.
1963).

Sądzę, że Naród nasz jest od wielu
innych zdrowszy, i to przez łączność
z darami Ducha Św. płynącymi ze
Chrzta. Inni powierzają wybrancom
historii w zaszczytnym udziale. Poko-
lenie nasze jest bowiem łącznikiem
między pierwszym a drugim Tysią-
cleciem Polski chrześcijańskiej, a nasz
sojusz z Bogiem trwa nadal.

Spotęgujmy więc przygotowania do
tej upragnionej Rocznicy ku pokrze-
pieniu serc przyszłych pokoleń.

Wielki ten Jubileusz płonie og-
niem Bożym i świeci od wewnątrz.
Zbliżmy się więc do niego jak ongi
Mojszesz do krzaku gorejącego u gó-
ry Horeb.

„Pójdę i zobaczę czemu nie zgorze-
je ten krzak” (Exod. 3, 3). Płonie
a nie zgorzeje, bo syci go żar Ducha
Św., który nie niszczy, ale koi i życia
przysparza.

„Zzuł obuwie z nóg twoich; miej-
sce bowiem na którym stoisz, ziemia
święta jest” (Exod. 3, 5).

W czystości serc idźmy więc wszy-
scy zgodnie pod wodzą Matki Boskiej
Częstochowskiej ku tej wymarzonej
chwili, „znosząc jeden drugiego w mi-
łości, starając się zachować jedność
ducha przż więzy pokoju... ..Jeden
Pan, jedna wiara, jeden Chrzest”.
(Ej. 4, 2-4).

Amen.

Józef GAWLINA,
Arcybiskup
Opiekun Emigracji

(1) St. Tarnowski w przedmowie
do polskiego wydania Pamiętników.

(2) Dziennik Hansa Franka, Warsza-
wa 1957.

MIGAWKI EMIGRACYJNE

UDZIAŁ ŚWIECKICH W KOSCIELE.

— Troska o zainteresowanie katolików
świeckich sprawami Kościoła znalazła os-
tatnio swój wyraz również na emigracji.
Od pewnego czasu zjazdy dekanalne pol-
skich księży na terenie departamentu Pas-
de-Calais są poprzedzane Mszą św., w któ-
rej biorą udział nie tylko księża, ale rów-
nież wierni z kolonii polskiej obranej na
zjazd dekanalny.

Na ostatnim zjeździe dekanalnym w
Marles-les-Mines kościół był pełny, a przed
głównym ołtarzem ustawili się liczne szta-
ndary organizacji polskich, które w proce-
sji wprowadziły Ks. Infułata Kwaśnego o-
raz obecnych duszpasterzy z Ks. Dzieka-
nem Lewickim na czele do kościoła.

W kazaniu Ks. Dyrektor Jagła wezwał
wiernych do współpracy z księżmi oraz do
wspólnej modlitwy w intencji rozwoju ży-
cia religijnego na emigracji.

W okresie, kiedy człowiek świecki, Jean
Guitton, wygłosił odczyt na zebraniu ge-
neralnym Soboru Powzrechnego — należy
się spodziewać, że również i działacze kato-
liccy będą zapraszani w przyszłości na ze-
brania dekanalne.

BOLESNA SPRAWA. — Przemawia-
jąc w kościele w Marles-les-Mines z okazji
zjazdu dekanalnego księży polskich Ks. In-
fułat Kwaśny poruszył sprawę bolesną, z
której Polacy na emigracji nieraz nie zda-
ją sobie sprawy:

Stolica Apostolska daje każdemu emi-
grantowi prawo wyboru duszpasterza wed-
ług przynależności narodowościowej. Wiel-
ką przykrość księdzu polskiemu wyrządza-
ją ci Polacy, którzy po chrzest, ślub czy
pogrzeb nie zwracają się do duszpasterza
polskiego mimo iż do tego jest on postany
przez Władzę Duchowną.

NA KONGRESIE U.N.R. w Nicei brał
udział tylko jeden Polak — p. Jerzy Jan-
kowski, prezes Związku Polskich Federa-
listów. Został on zaproszony jako gość ho-
norowy na równi z innymi osobistościami
europejskiego życia politycznego.

WŁASNY MODLITEWNIK wydał dru-
kiem dla swoich uczniów Internat św. Ka-
zimierza w Vaudricourt. Modlitevník za-
wiera na 98 stronach modlitwy ranne i
wieczorne, różne nabożeństwa jak np. ró-
żaniec i droga krzyżowa, msza św. recyto-
wana, przygotowanie do spowiedzi oraz pie-
śni kościelne.

Chłopcy słusznie są dumni ze swego mo-
dlitevníka wydanego dużym nakładem sił
i środków finansowych.

OMEGA

Za drutami obozów

Ukazało się drugie wydanie nieocenionej i niedocenionej pracy Pawła Dubiela pt. „Wrzesień 1939 na Śląsku”. Jest to osobliwa książka, piękna książka, mądra książka, gdyż prostuje wypaczone ścieżki, jakimi waleśa się mało uskrzydłona myśl o Śląsku i Ślązakach u wielu prostaczków umysłowych. Przekonuje chyba najbardziej zatwardziały niewiernych Tomaszów, Tomaszewskich i Tomków, ferujących głupawe wyroki i sądy przy kufku piwa, że Ślązacy nie czują się Polakami — przekonuje, iż Ślązacy złożyli procentowo największą daninę krwi i życia za Polskę od chwili najazdu hitlerowskiego w porównaniu z tą samą ponurą daniną na reszcie ziem polskich z wyjątkiem Warszawy.

W książce tej znajduje się między wielu innymi dokumentami odezwa „generalleutnanta” Brandta z 6 września 1939 roku, oznajmująca, że

„kto ukrywa insurgentów (byłych powstańców — j. m.), amunicję lub posiada wiadomości o takich ukryciach, powinien natychmiast zgłosić to do najbliższej władzy policyjnej”.

„Był to żer dla „piątej kolumny — jak dalej pisze Paweł Dubiel — żer dla wszystkich zaprzaneńców i zdrajców, którzy denuncjowali nie tylko tych, którzy walezyli z bronią w rękę, ale w ogóle każdego kto brał udział w powstaniach śląskich, należał do organizacji patriotycznych, posiadał mundur organizacji półwojskowych, był antyfaszystą. Denuncjatorska robota podłych kanalii wydała obfity plon”.

Tym plonem były masowe lub pojedyncze rozstrzelania i zsyłka do obozów koncentracyjnych. A w obozach — wiadomo — znowu śmierć. „Genickschus”, ściana, szubienica lub powolne konanie z głodu i wyczerpania.

Niemieckie obozy koncentracyjne zaczęły zapełniać Ślązacy. To byli pierwsi zesłańcy. Za nimi dopiero jęły przychodzić ofiary z reszty ziem polskich.

W moim obozie w Dachau było bardzo wielu Ślązaków. Przeważnie byli to ludzie młodzi. Ci starsi albo już dawno zostali rozstrzelani albo powieszani. Wśród owych młodych Ślązaków byli różni ludzie. Tacy i owacy. Jak zresztą w każdym obozie. Ludzie twardzi i ludzie przerażeni perspektywą nadchodzącej powoli śmierci. Ludzie-bohaterowie i ludzie-tchórze. Tych drugich było mniej. Więcej było pierwszych. Ponieważ umieli pięknie kląć i sypać „pieronami”, przeto podnosili zwątlatego ducha tych, którzy bali się śmierci. I rzecz dziwna. Gdy u jednych krzepło owego zwątlatego ducha słowo Boże, drugich wyrzywało z odrętwienia kunsztowne przekleństwo i uświęcony już „pieron”.

Niemieckim więźniom, którzy przeważali licznie w takim Dachau, imponowały owe przekleństwa, zwłaszcza, gdy zaczęli je wypowiadać w języku niemieckim. Czasem moi koledzy zwracali się do mnie i mawiali:

— Pieronie morski, ty piszesz książki, wymyśl jakiejś fajnie przekleństwo! Ale

takie, żeby niemieccy koledzy rozdziałili parszywe gęby!...

W naszym obozie bowiem niemieccy koledzy nie żyłli do nas zbytniego sentymentu. Kolega niemiecki mógł mnie nazwać „polnische Schwein”, lecz mnie nie wolno było nazwać go „niemiecką świnią”.

Siadałem przeto wieczorami w kącie baraku i myślałem piękne przekleństwa w języku niemieckim. To były prawdziwe malutkie arcydzieła. Gdy ktoś z naszych wyjechał z nim przed rozjazsonymi niemieckimi kolegami, ci milkli zdumieni, potem kiwali głową i orzekali:

— Kammerad, du hast recht!

Przekonaliśmy się bowiem rychło, że kolegom niemieckim imponuje krzyk, warczenie, walenie pięścią w stół i ciskanie wyszukany przekleństwami.

A że prawie wszyscy koledzy Ślązacy umieli po niemiecku, przeto zaczęliśmy powoli zyskiwać w obozie nie tylko szacunek i podziw, ale zdobywaliśmy stanowiska zajmowane dotychczas tylko przez kolegów niemieckich, takie stanowiska, jak „Blockschreiber”, jak zgoła „Lagerschreiber”, jak



„kapo”, „Dolmetscher” (czyli tłumacz) jak „Zimmerältester”, a nawet zgoła jako „Blockältester”.

Innymi słowy zaczęliśmy tworzyć „elitę obozową”. A że naszym ludziom nie brakło sprytu, przeto zaprawiali się po mistrzowski w „organizacji” wszelkiego dobra esmańskiego.

Ponieważ mieliśmy pewne skrupuły, przeto udaliśmy się na blok 28, gdzie byli polscy księża. Namówieni przez nas zwołali coś w rodzaju „consensus theologorum”, bardzo poważne zebranie, na którym rozstrząsano długo i uczenie, czy „organizacja” jest zwykłą kradzieżą, czy cnotą. Zebranie orzekło, że cnotą. Umotywowano to w ten sposób, że jeżeli „organizuje” się coś z esmańskich magazynów, coś takiego, co można zjeść, to jest cnota, bo te łajdaki i tak skradły to gdzieś w podbitych krajach, a „organizowany” chleb czy kiełbasa, czy cokolwiek ratuje naszych ludzi przed głodową śmiercią. A esmańskie kalesony przed zmarznięciem, podobnie jak ich koszule. A buty, lecz przedziurawione na cholewce, przed odmrożeniem nóg. A grube wełniane skarpetki przed odmrożeniem palców.

Ja też byłem takim „organizatorem” i dokarmiałem swego serdecznego przyjaciela, ks. Leopolda Bilkę, który biedak ledwie się ruszał jako muzulman, a on za to śpiewał

mi koledzy. Najbardziej podobała mi się ta koleda, która prawi o „Jezusicku malucim jako rękawicka”. Bardzo śliczna koleda i śpiewali mi ją wtedy, gdy mu wsunąłem w garść kilka zimnych ugotowanych kartofli i spory kawałek kiełbasy „zorganizowanej” w kuchni, gdzie przez cztery lata i coś tam miesiąc obierałem kartofle jako „Kartoffelschaller”.

Te koledy wyśpiewywane trochę baraním bekiem podtrzymywały mojego ducha, gdy zakradały się do niego czy w niego różne ponure myśli. Zwłaszcza wtedy, gdy Hitler zdobył Paryż.

Potem przez długie miesiące nie było nic. Hitler ogłaszał w głośnikach na „Appellplatzu” swoje ogromne zwycięstwa w Rosji, na Bałkanach, w Grecji, Północnej Afryce, mnożyły się tony zatopionych statków i okrętów koalicyjnych, surmy wyły, ryczały, wieściły koniec świata — w tym okresie śpiewałem mi cichutko takie koledy, jak „Luli, luli, spij Maleńki”. Gdy jednak nadeszła ogromnie radosna wieść, że Hitlera dotknęła potworna klęska pod Stalingradem, przyszedł do mnie i zapytał:

— Masz co przegryźć?

Miałem, więc dałem kawałek kiełbasy, uwiązanej na sznurku i wpuszczonej w nogawkę, by podczas rewizji jakiś esmański kobyli syn jej nie wymacał w mojej kieszeni.

— Mam!

— To daj przegryźć, a powiem ci coś.

— Wiem! Stalingrad!

— To ci zaśpiewam!

I zaśpiewał mi, że „Bóg się rodzi, moc truchleje, Pan niebiosów obnażony...”

Siedzieliśmy na sedesach w zbiorowym ustępie, bo tam byliśmy bezpieczni, udawaliśmy, że załatwiamy swą potrzebę, a on śpiewał.

To było bardzo piękne i wzruszające.

Albo taki Respondek. Paweł Respondek z Łagiewnik. To był mistrz nie tylko w „organizowaniu”, ale i w robieniu nieboszczyków.

— Gustek, to ci padom, pieronie. Jak będzie co złe z tobą to powiedz, zrobię z ciebie nieboszczyka! — przemawiał do mnie tkliwie jak matka do swego dziecka.

Był kapem oddziału pracującego poza obozem. A że to był liczny liczebnie oddział, przeto śmierć grasowała wśród jego ludzi. Umarł ktoś, przyniesiono go na plecach lub przywieziono w tacce do obozu, a on szedł do Waltera Hnaupka, „Blockältestera”.

— Walter, pierona bo mi jeden umrzyl. Masz tam kogoś za niego?

Zawsze byli tacy, którym groził transport do innych obozów, a gdzie śmierć murowana. Jak to oni robili — nie wiem. Wiem tylko tyle, że nieboszczyk leżał w „Waschraumie” jako ten, który miał jechać z transportem. Ten zaś, który miał rzeczywiście jechać z transportem, nazywał się teraz jak ów nieboszczyk i pracował w „komandzie” Respondekka.

(Dokończenie na str. 14)



Biel pierwszych śniegów... Przyspiewka kolędy.

W okresie adwentowych dni trąca ona nieśmiało struny gęśliczek, ukradkiem nuca ją na przypieckach dzieci, ale w wigilijny wieczór, przy świetle choinek i podważniczek, wybucha tysiącem radosnych głosów i nowin Jezusowych narodzin ogarnia cały świat.

Gdzież, jak nie na Podhalu, można się zetknąć z najprawdziwszą poezją kolędowych nocy? Kolęda króluje tam w kościółkach, w osiedlach, w dolinach i na zbrykach. Beskidzkie śpiewki o Turbaczu i Luboniu wstępują miejsca kołysankom o Maluickim - Nieduzym. A On się nie gniewa, że Mu te podhalańskie bitniki wyspiewują z przytupem, a choćby i z kieliszkiem gorzałki w garści. Niech się jeno niebo wygwieździ, a Podhale jak długie i wysokie chwytą za basy, gęsie, klarne i, niby smrekowy las, szumi kolędą. Pod strzechą niczych gwiazd gazdują teraz kolędnicy. Kto ich tam policzy? Z każdego przysiółka i osiedla wychodzą te nocne wagabundy z szopką, turoniem, gwiazdą i kapelą. Śpiewają Maluickiemu, ludziom i sobie. Od lat, od niepamiętnych czasów.

Dziadek Kotarba wyciągnął z sąsiedka owiniętą w gałgany okarynę. Grał na niej kolędy, o jakich się na Podhalu już nikomu nie śniło. Ludziska zabaczyli o nich. Drzewiej, kiedy to on przewodził kolędnikom we Mszanie, wszystkim naród je śpiewał. Rówieśnicy jego powymierali, kolędowanie przeszło na młodszych. Ród Kotarbów podtrzymywał jeszcze tradycję najlepszych muzykantów, ale w jego szeregach wkradły się już gęśle Myszogłądów z Olszyn, a najteższym klarncystą okazał się Gałuszka z mszańskich Rynku. Dziadem kolędowej grupy został Steczek, żydem Znachowski, a jasełek nikt tak zgrabnie nie przedstawił jak Franek Lesiek. Szeregi Kotarbów przeredził czas i nieprzejany los, który sprawił, że w ich familiach rodziło się za dużo dziewczynek a za mało parobków. Zespół kolędników nie na tym nie stracił. Chłopcy z Rynku, zamiast stworzyć odrębną grupę, połączyli się z Kotarbami i w ten sposób pod nutę najlepszej kapeli śpiewały najlepsze głosy, a lalki w szopce ożyły cudowną gwarą.

Któż się mógł równać z nimi, z tą najprzedniejszą arystokracją wśród kolędników? Kotarby, Leśki, Znachowcy i Gałuszki z Rynku, Steczki i Lewki spod Szklakówki, Myszogłady i Pitale z Olszyn — to byli mistrze nad mistrzami. I od wszystkiego. Urodzeni kłusownicy; szedł taki „rap-sik” za kuną dwa dni i dwie noce, ale ją w końcu przynosił w zanadrzu; pstrągi im same szły do ręki; wesela, zabawy i festyny pod ich nieobecność żadnego nie miały uroku, bo się kończyły bez bitki. Ale niechby który spróbował podnieść rękę w czasie kolędowych wypraw! Hej, Mocny Wielgi, roznieśli by go na cztery wiatry! A okazji było co niemiara. Z biegiem lat potworzyły się inne grupki kolędników i nieraz spotykali



JULIAN DOBROWOLSKI

KOLEDNICY

się na jednym osiedlu. Ten i ów zaciskał pięści. Wtedy najstarszy z Kotarbów tak mu przykazał:

— Franek, nie bądź taki krewki, bo oni teło praw mają chwalić Jezuska kolędą co i ty.

— Dyć dobrze. Zaspasowałem se jeno...

— No to nie śpasuj. Nad biedotą trza się zawdy litować.

Kotarbowie wiedzieli, że im nikt nie odbierze przodownictwa w kolędzie. Ci biedniejsi chodzili od chaty do chaty z gwiazdą, bez kapeli i bez szopki. A ich grupa miała jeszcze jeden powód do dumy: oto w jej szeregi zaciągnął się najteższy śpiewak mszański Józef Kopajda. Z początku mieli z nim kapkę kłopotu: Józef upierał się grać na bębnie. To była jego specjalność. W orkiestrze strażackiej grywał niemal od dziecka. Walił w bęben z rozmachem, jak mocarz. To nic, że wszystkich grajków zagłuszał na amen; grzmocił bowiem do taktu i śpiewał, na co sobie nie mogli pozwolić i sam Kotarba. Co roku więc Kopajda tłumaczył towarzyszom konieczność wprowadzenia bębna do kapeli kolędniczej.

— Muzyka bez bębna — mawiał — to jak kapusta bez omasty.

Nikt Kopajdy nie słuchał a Franek Lesiek kpł z niego nielitościwie:

— Przy śpiewaniu możesz se spokojnie bać w nosie, a bęben by ci zajął obydwie ręce.

w końcu Józef przestał nalegać. Głęboko w sercu schował urazę bębnową, ale od kolędników nie odszedł. Co noc włóczył się z nimi po zbrykach i urwiskach, a śpiewał głośno, od serca.

Gdy kolędnicy przychodzili na osiedle to żyw, zrywał się z bariogów: starszyna, dziewczki, parobcy i dzieciarnia. Nawet i najbiedniejsi nie skąpili kolędnikom grosza. Trubi gazdowie zapraszali ich do izb, częstowali jadłem i gorzałką. Bywało nieraz, że po kolędach i szopce Kotarby uderzali w nutę oberka, a dziady, żydy, turonie i śpiewacy chwytali dziewczki w pół i dalejże nimi zwracać po klepisku! Odchodzili jednak wcześniej, boć przecie w innych chatkach osiedlach tyle ludzi czekało na kolędową nowinę. Gorzałka dodawała im animuszu i entymentu. Kopajda płakał, że go niby ukrzywdzili tym bębniem, ale wycierał nos i śpiewał ochotnie; niejedną z muzykantów walił się w kąt izby, gęśli jednak z garści nie wypuszczał.

Przez te ciągotki do gorzałki mieli wiele przepraw z księdzem dziekanem Stabrawą. Dobrze ich nieraz wyswięcił z ambony, w końcu nakazał kolędować po nocach. Chłopcy poszli po rozum do głowy i w noc Bożego Narodzenia stanęli pod oknami plebanii. Zagrali na gęślach i basach, a gdy się ucieszyło Steczek składnie do księdza przemówił, że go niby chcieli posłuchać i zabaczyć o kolędowaniu, ale przyszedł do nich Anioł z nieba i tak powiedział: „Pan Jezus się zadamowił w tych śniegach i biedzie, a wy Mu kolędować nie będziecie?”. To oni jako dobrzy chrześcijanie z Panem Jezusem śpasować nie chcą i Boży przykaz wypelnic

muszą. I zaśpiewali księdzu cygańsko-góralską kolęde:



Gore gwiazda Jezuskowa w otoku,
[w otoku,
wół i osioł towarzyszą przy boku,
[przy boku,

Hejże ino dyna, dyna,
narodził się Bóg-Dziecina
na sianie, na sianie.

Księdzu dziekanowi zmiękło serce, ręka sięgnęła po sakiewkę. Kopajda, który odszedł ostatni spod okien plebanii, sumienrował kolędnikom flaszkę gorzałki. Nikt rował kolędnikom flaszkę gorzałki. Nikt mu nie przeczył, choć wszyscy wiedzieli, że ją Józef kupił za własne centy w karczmie u Kalczyńskich.

W niepisanych dziejach tych mszańskich kolędników miało miejsce wielkie wydarzenie: na rok przed wojną grali i śpiewali kolędy dla całej Polski z rozgłośni krakowskiej. W ich rodzinnej Mszanie dęła kurniawa, ale na ulicach było tyle narodu, że kto tylko posiadał odbiornik radiowy, wystawiał go w otwarte okno, by ludzie z dalekich wiosek posłuchali kolędników w cyfrowanych portkach i guńkach. Przed mikrofonem kolędnicy czuli się tak samo jak pod oknami podhalańskiej chaty. Władek Myszogład jechał do Krakowa z wielką nadzieją; założył się bowiem z Olkiem Kalczyńskim — dziedzicem karczmy, w której popijał Orkan — że krzyknie do niego, niby do Olka, z samego Krakowa. Zakład był gruby; dziesięć litrów gorzały i zapewniony kredyt w okresach kieszeniowej biedy. Do gry wchodził się także honor, bo przecie by się dziewczki z niego śmiały, że się wygrał a słowa nie dotrzymał. Władek należał do honornych chłopaków; toteż stanął przed mikrofonem i ryknął potężnie: — Olek, bestyja! Rychtuj gorzałkę!

(Dokończenie na str. 12)

Moralność złóbka

tey duszy Matki Boskiej na Jej szaty i dom, ale prawda zewnętrzna jest inna: kto by z nas mógł na Nią spojrzeć, ten zobaczyłby jedną kobietę, sponiewieraną długą podróżą i niewygodą, która z biedy rodzic musi w stajni. Taka jest prawda.

Teraz pytanie: dlaczego tak się stało? Oczywiście nie dlatego, że Bóg nie mógł spraw urządzić inaczej. Jeśli skazał Matkę Swojego Syna na taką biedę i poniewierkę, musiał mieć w tym jakiś cel. Jaki cel? Dwie są możliwe odpowiedzi. Można najpierw sądzić, że Boże Narodzenie jest dla Najświętszej Panny początkiem Krzyża. Wydaje się, że Bóg, żądając od Niej zgody na Wcielenie, musiał dać Jej poznać, co Ją w związku z nim czeka; a uzyskawszy Jej „niech się stanie”, mógł chcieć Ją prowadzić od początku drogą cierpienia i krzyża. Wielu naszych świętych i myślicieli sądzi, że tak było istotnie.

Mnie osobiście ta interpretacja nie odpowiada. Wydaje mi się, że Narodzenie miało dla Matki Boskiej tak olbrzymi sens i było przeżyciem tak wstrząsającym, iż musiała po prostu nie widzieć tego co się naokoło Niej działo. Fakt ubóstwa Jej Syna? Ależ skoro wiedziała Kim On był, różnica między urodzeniem w najbardziej luksusowym pałacu, a urodzeniem w stajni musiała się Jej wydawać nieważna: między Bogiem a największym ze stworzeń leży przecież nieskończenie większa przepaść, niż największe różnice istniejące na ziemi. Zresztą nie jestem pewien i nikt nie jest pewien, czy pierwsze lata Najświętszej Panny były rzeczywiście latami cierpienia. Znowu, jeśli o mój osobisty pogląd chodzi, zdaje mi się, że raczej nie. Hipoteza Krzyża, jako głównego celu okoliczności Narodzenia wydaje mi się chybiona.

Pozostaje więc druga możliwość: rozdając się w tych warunkach, Bóg chciał w możliwie najbardziej jaskrawej formie powiedzieć nam, co myśli o wielkich i wielkościach tego świata i po czyjej jest stronie, a równocześnie pokazać, jak dalece największe rzeczy mogą się kryć poza osłoną biedoty i, po ludzku mówiąc, małości. Bo, w rzeczy samej, większej rzeczy — prócz sceny na Kalwarii — nie widział nigdy świat. Syn Boży, rodząc się w stajence betlejemskiej, dał nam wielką naukę moralną.

Ten złóbk z Dzieckiem i biedną Kobieta w ciemnej stajni małego miasteczka, to jest ogromna idea, to jest dynamit, rewolucja i wielkie przykazanie, które odtąd stać będzie przed sumieniem świata z ostrym wyzwaniem, nie do „pobożnych wzdychań”, ale do czynu. To jest nowa moralność: nauka o wielkości małych i poszanowaniu dla każdego człowieka, bez względu na to, czy jest królem, czy biedakiem. To jest demokracja — nie ta, której mają pe-

ne usta głupcy, nie znający jej alfabetu — prawdziwa nauka o powszechnym braterstwie i powszechnej równości. A racja jest ta, że choć równi jesteśmy wobec Boga, to przecież rzeczy naprawdę wielkie przed naszym wzrokiem są zakryte i ludzie pozornie wiele bywają naprawdę bardzo mali, jak ten Herod Galilejski, podczas gdy „najmniejsi” bywają tacy, że nikt z nas nie godzien jest im rozwiązać rzemyka u trzewików — jak Matka Syna Bożego.

Nie można być chrześcijaninem na serio, jeśli się tej prawdy nie wyznaje, jeśli się pogardza „małymi”, dzieli świat na kasty, jeśli się bije czołem przed „nad-ludźmi”, „genialnymi towarzyszami” czy „fuehrerami”, jeśli się uwielbia bogactwo, „szlachetne” urodzenie, stosunki i władzę. My, chrześcijanie, słuchamy i szanujemy przełożonych, ale tylko dlatego, że władza od Boga pochodzi. Szanujemy cnotę i dzielność, bo to także Boskie są dary. Ale z tym wszystkim co było przed złóbkem i dotąd pęta się ciągle u pogan po świecie, nie mamy i nie możemy mieć nic wspólnego.

Boże Narodzenie powinno być dniem rozważania o tej sprawie. Czy jesteśmy naprawdę wyznawcami moralności Złóbka? Jaki jest nasz stosunek do braci, zwłaszcza do mniejszych od nas w tym czy w innym względzie? Co zrobiliśmy i co robimy, aby nauka Chrystusa Pana żyła naprawdę wśród nas? Co moglibyśmy zrobić, aby było lepiej, więcej braterstwa i więcej szacunku wzajemnego?

Budzi się do życia nowy świat. To my będziemy ten świat tworzyli po złamaniu jednej i drugiej potęgi pogańskiej. Pamiętajmy na słowa Chrystusa Pana: „kto nie jest ze mną, jest przeciw mnie”. W noc wigilijną rozważmy sobie dobrze, że być z Chrystusem Panem, znaczy wyznawać nie lepkie i fałszywe konwenanse, ale wielką, bojową, odnawiającą oblicze ziemi Moralność Złóbka.

I.M. Bocheński O.P.

KOLEDNICY

Gdy kolednicy wrócili do Mszany, nie tylko Olek „przyrychtował” dla nich przyjecie każda chałupa chciała ich gościć od wieczora do rana, a ksiądz Stabrawa zacierał z radości ręce.

W roztokach nie się nie zmieniło. Jako i drzewiej kolednicy śpiewali przed oknami chałup aż do Matki Boskiej Gromnicznej. Odchodząc dziękowali ludziom za gościnę:

*Za kolędę dziękujemy
szczęścia, zdrowia winszujemy
na ten Nowy Rok, na ten Nowy Rok.*

Zdarzało się — były to jednak rzadkie wypadki — że ktoś nie umiał ocenić ich dobroci. Taki niegodziwiec centa im nie dał, a zwrętał ozorem za sto reńskich. To też kolednicy odpłacali mu się żartobliwą nutą:

*Jak na drugi rok przyjdziemy,
wszystkie szyby wybijemy
hej, na Nowy Rok, hej, na Nowy Rok.*

W ciągu długich lat na nikim tej groźby nie spełnili. Bo kolednicy to wędrowce — anioły, roznosiciele dobroci i wesela, ludzie najlepszej woli. Kolędy ich zas paczną sięją pokój i szczęścia.

Zapatrzonej w noc białą, Dziadek Kotarba ogrzewał ciepłem rąk okarynę. Echem kolędy szukał w dawnych latach przypomnień... Okrutna wojna przewaliła się przez kraj. Obcy zdziery zakazali śpiewania kolęd. Hej, Mocny Wielgi! Z dawnych koledników jedni rozlecieli się po świecie, inni, poszli do lasu. Ale kolęda Kotarbow, Steczków i Lesków została w roztokach. Niedorostki nosiły ją teraz pokryjomu od siola do siola. Co im tam „miemieckie” zakazy! Telo ino, że się musieli kapkę oddalić od Mszany; gazdowali se honornie na podlesiach i urwiskach. Ale i tam umieli ludzi pocieszyć na odchodnym:

*Ani jeden rok nie minie
a ostatni Niemiec zginie,
jak ten stary rok, jak ten stary rok.*

Julian DOBROWOLSKI

*J.E. Ks. Arcybiskupowi, Protektorowi Wychodźstwa
Najprzewielebniejszym Księżom Rektorom
Przewielebnemu Duchowieństwu
Rodakom, ufny w sprawiedliwość Boską
Braciom naszym w kraju
Czytelnikom i Przyjaciółom
składa*



*Najserdeczniejsze życzenia
Pomocy Bożej
z okazji Świąt i Nowego Roku
REDAKCJA
GŁOSU KATOLICKIEGO*

między nami kobietami...

WAŻNE OBRADY

JEDNA JEDYNA OSOBA NA CAŁYM ŚWIECIE

MOŻE CI POMÓC SCHUDNĄĆ: — TY SAM!

Czy wynaleziono coś nowego na schudnięcie, oczywiście prócz drakońskiej diety?

Czy wiadomo nareszcie, dlaczego niektóre osoby, nie jedząc więcej od innych, tyją? Zjawisko, które otyli, a może bardziej jeszcze „dobrze wyglądający”, odczuwają jako potworną niesprawiedliwość.

Oto pytania, nad którymi obradowali dwa dni, częściowo i dwie noce, wybitni specjaliści w ramach konferencji UNESCO.

Powiedzmy od razu: obrady, w wielu punktach pasjonujące, nie przyniosły żadnego wielkiego odkrycia, żadnego cudownego rozwiązania. Nadal medycyna nie zna ukrytego mechanizmu otyłości. Może zatem stosować jedynie leczenie objawowe.

Prawie całkowicie nieznaną jest natura owej urodzonej skłonności — do bycia tęgim. Wszyscy uczestnicy obrad mówili i podkreślali, że jedynym i rzeczywiście skutecznym środkiem leczenia otyłości jest dieta. Lekarstwa stanowią jedynie środek pomocniczy, ich znaczenie jest drugorzędne, a według niektórych specjalistów wręcz wątpliwe.

Wyłącznie od diety zależy udana kuracja, ale z kolei sukces można osiągnąć tylko przy całkowitej pełnej współpracy z leżącym.

Podstawową rzeczą jest przekonanie go, aby potraktował kurację poważnie. Dając mu jednak wrażenie, że jego problem można rozwiązać przy pomocy leków (np. moczopędnych lub zmniejszających apetyt), kłamię się od początku. Rezultaty daje jedynie dieta, lecz tylko wtedy, gdy jest właściwie przeprowadzona i przestrzegana.

Stąd zatem wynika, że współzależność: lekarz-leżący, jest absolutnie podstawowa. Leczenie początkowo — co podkreślili wszyscy mówcy — wygląda jak aktywna psychoterapia. Trzeba fundamentalnie przekształcić zachowanie otyłego, przekonując go nie o tym, że je zbyt wiele, co nie zawsze jest zgodne z prawdą, ale że je zbyt wiele na siebie. Je, nie uwzględniając charakterystycznego metabolicznego „kalektwa”, które uniemożliwia mu spalanie rezerw. Otyłemu na wyprodukowanie 1 kg wagi wystarczy niekiedy 2500 kalorii, podczas gdy średnio człowiek potrzebuje ich 6000, zaś chudy aż 9000.

Niektórzy otyli mogą psychicznie nie znieść diety. Tragiczny przykład przemysłowca z Lyonu, który popełnił samobójstwo podczas kuracji odchudzającej odna-

wia pytanie, czy można odchudzić wszystkich otyłych?

Stany nerwicowe na tyle poważne, aby mogły stanowić przeciwwskazanie w leczeniu otyłości są jednak wyjątkowe. Natomiast bardzo liczne są otyłości, w których można odnaleźć przyczynę psychologiczną (złe stosunki między matką a dzieckiem w dziedzinie żywienia, pragnienie męskości u niektórych mężczyzn itp.). W takich wypadkach zwykła psychoterapia lekarza nie wystarcza, i potrzebna jest natychmiastowa pomoc psychiatry.

Obrady sympozjum lekarzy pozwoliły potwierdzić pewne, tradycyjnie zachwalane dla uniknięcia tycia praktyki, precyzując powody ich skuteczności. Wytknęły one również pewne popełniane często błędy.

Prawdą jest, że:

- najważniejsze jest usunięcie z pożywienia wszystkich słodkich oraz mącznych potraw, nie wyłączając chleba i sucharków;

- nie trzeba oczywiście jeść tłusto;

- należy unikać nadmiernego solenia nie tylko dlatego, że chlerek sodu zatrzymuje wodę w tkankach, ale także dlatego że sól zaostrzając smak potraw wzmacnia apetyt;

- można utyc bo je się zbyt szybko. Stwierdzono to doświadczalnie na szczurach;

- lepiej nie pić podczas posiłków. Im więcej się pije, tym więcej się je. Natomiast można pić ile dusza zapragnie przez resztę dnia;

- zmęczenie „rodyma”. Można ważyć 1-2 kg więcej po dniu intensywnej pracy. (Przypuszczalnie zmęczenie zwiększa wydzielanie hormonów antydiuretycznych w przysadce mózgowej. Działanie tego hormonu polega na hamowaniu wydzielania moczu, a co za tym idzie zatrzymywaniu wody w organizmie).

Specjaliści radzą w pewnych wypadkach odpoczynek w ciągu dnia, np. położenie się na pół godziny i jeśli to możliwe ćwiczenia relaksowe.

Błędem jest:

- Spożywanie tylko jednego posiłku dziennie, obojętne w południe czy wieczorem. Ta sama ilość kalorii dostarcza mniej tłuszczu, jeśli rozłożona jest na trzy lekkie posiłki, niż przyswojona na raz.

- Przechodząc na b. ścisłą dietę (bulion, napary ziołowe, soki owocowe itp.) przez dzień lub dwa, dla wyrównania kilku solidnych posiłków. Dzięki takiej diecie można wprawdzie stracić kilka kilogra-

mów, lecz ma się również wszelkie szanse na następne, wracając do normalnego, nawet bardzo racjonalnego systemu odżywiania. Pożywienie jest lepiej przyswajane po kilkudziesięciu godzinach głodówki.

Wreszcie tym ważniej należy pilnować żywienia dziecka im grubsze się urodziło. (I oczywiście jeśli w rodzinie są otyli.). Na sześćdziesiąt jeden kobiet otyłych, jakie przebadano w jednym z paryskich szpitali, wszystkie przy urodzeniu przekroczyły wagę 4 kg.

Top.

PIĘCIORACZKI

Prasa zanotowała ostatnio dwa wypadki urodzenia się pięcioraczek. Jedne przyszły na świat w Wenezueli, w miejscowości Maracaibo. Matką ich jest 34-letnia Inez Maria Cuervo Preto. Drugie z kolei pięcioraczki urodziły się za kilka dni, w Aberdeen, w St. Zjednoczonych. Ich matka, Mary Ann Fischer ma lat 30.

Urodziny aż dwu „porcji” pięcioraczek w tak krótkim odstępie czasu są zbiegiem okoliczności bardzo dziwnym. Poród „pięcioraczy” przypada bowiem przeciętnie raz na 47 milionów „zwykłych” porodów. Jak wynika z dotychczasowych obserwacji, matkami pięcioraczek są zwykle kobiety nieco starsze, który rodziły już kilka razy. Co dziwniejsze, pięcioraczki rodzą się niemal z reguły w rodzinach ubogich. I tutaj ta reguła nie zawiodła. Wenezuelskie pięcioraczki urodziły się w rodzinie robotnika naftowego. Matka ich ma już, z pierwszego małżeństwa, 8 dzieci, ojciec, wdowiec, siedmioro. Wraz ze „wspólnymi” pięcioraczkami będą mieli pełną dwudziestkę dzieci! Ojcem pięcioraczek z Aberdeen jest bardzo skromnie zarabiający handlarz warzywami. On i jego żona mieli już 4 córki i jednego syna. Teraz przyszły na świat znów 4 dziewczynki i jeden chłopczyk...

HUMOR

Krzyś (lat 4) bardzo lubi bawić się w „kierowcę”. Bierze wówczas talerz, który przedstawia kierownicę samochodu i „jeździ” po pokoju. Pewnego dnia mówi poważnie: „Mamo, od poniedziałku nie będę jeździł samochodem”. „Dlaczego?” — pyta mama. Krzyś równie poważnie: „Dostałem wyświadczenie z pracy”.

Ela (lat 4) wybiegła wieczorem na dwór i ujrzała na niebie tarczę księżycą w pierwszej kwadrze. Przerazona wbiega do domu i woła: „Babcu, ktoś odciął pół księżycą!”

Jureczek (lat 3) siedzi z cicią przy radiu. „Przyjdź, przyjdź do mnie jutro” — śpiewa pieśniarka. „Jak ja mam wejść do niej, kiedy radio zamknięte?” — martwi się Jurek.

ZA DRUTAMI OBOZÓW

Walter Hnaupek zaś miał „chody”. Również nie wiem, jak to robił, że go nie nakryto. Falszował listy więźniów-Polaków wyznaczonych na transport (mnie dwukrotnie wydobył z takiego formowanego już transportu) a przede wszystkim esmanów poit wódką za szafą. Wódka nie była wódką, lecz spirytusem drzewnym rozcieńczonym wodą, a dostarczanym mu z obozowej stolarni, gdzie używano go do politur. Spirytus drzewny smakował esmanom, lecz ich lekarz dziwił się, dlaczego oni ślepną.

— Mam dwóch nieboszczyków Respondka — rzekł pewnego dnia Walter. — Poradz, kogo wpakować na ich miejsce?

Radziliśmy i wybieraliśmy. Profesora, rektora, księdza, nauczyciela, zakonspirowanego powstańca śląskiego, różnie bywało. Do „komanda” Respondka przydzielały władze obozowe samych mużłmanów, Włochów, Greków, Francuzów i Jugosłowian. Grecy i Francuzi marli jak muchy. Dzielnie trzymali się Jugosłowianie. Najdzielniej przemycani do jego „komanda” Polacy.

Był taki Hofman. Nie Hoffman, lecz całkiem zwyczajny Hofman, „kapo” w suszarni ziół leczniczych na plantacjach. Ślązak gdzieś spod Bytomia, piszący wiersze, zacny człowiek. Wiersze były pożał się Boże, lecz jako człowiek — był wspaniały.

Wezwał go Lagerführer w okresie, gdy brakowało ludzi na froncie i werbowano niemieckich więźniów do wojska — wezwał go więc Lagerführer, nazywający się Hoffmann i jął go namawiać, by zgłosił się na ochotnika do armii, a będzie zwolniony z obozu.

— Nie mogę.
— Czemu?
— Jestem Polakiem!
— Jak to Polakiem. Przecież pan nazywa się tak, jak ja! Hoffmann!
— Tak się nazywam, ale jestem Polakiem!

Zwalili się na podłogę trzaśnięty pięścią Hoffmanna i skazany na trzy dni „Stehbunker”.

To była śmierć. Trzy dni i trzy noce stać w ciasnej trumnie betonowej, dławić się brakiem powietrza, robić pod siebie, nie mogąc ani usiąść, ani nawet kucnąć, bez wody i chleba... Nikt nie wytrzymał takiej karni. Wydobywano ze „Stehbunker” trupów. On był twardy. Nie uswierknął. Przeżył. Był podobny do legendarnego Piotrowina. Wrócił na plantacje jako kapo (plantacje były opanowane przez Polaków, Czechów i Austriaków), kurował się naparami z ziół leczniczych, dokarmialiśmy go z „organizacji”, on zaś kłął i pisał wiersze.

A gdy było już bardzo źle, gdy zaczęli nam ludzie się łamać, powierzono mi zmyślać prorocтва. Ile tych przedziwnych proctw puściłem w obieg — nie pamiętam. Wiem tylko, że były bardzo budujące i krzepiące ducha. I chociaż żadne z nich nie spełniło się, spełniały jednak swoją rolę.

A potem przyszli Amerykanie i zastrzelili wszystkich esmanów, których zastali w naszym obozie. Nas głodomorów zaś karmili kaszką, grysikiem, kleikami, potem słoniną, konserwami, białym chlebem i czekoladą.

A potem jeszcze wracaliśmy do Polski na Śląsk, gdzie rzadko który z nas zastał tych przy życiu, których pragnął zastać...

Życia emigracji

FRANCJA

ZMIANY

W DUSZPASTERSTWIE POLSKIM WE FRANCJI

1. — W okresie powakacyjnym zaszyły przesunięcia na placówkach duszpasterskich:

Ks. Oramowski Piotr S.A.C. — duszpasterzem w Oignies (P.de-C.).

Ks. Wroński Jan S.A.C. — duszpasterzem w Amiens (Somme).

Ks. Sup. Kurda Paweł O.M.I. — duszpasterzem w Valenciennes (Nord).

Ks. Dreszer Antoni O.M.I. — duszpasterzem w Troyes (Aube).

Ks. Pużyński Piotr — duszpasterzem w Noeux-les-Mines (P.de-C.).

Ks. Duda Roman O.M.I. — do pomocy w Lens (P.de-C.).

Ks. Pogorzelski Piotr O.M.I. — duszpasterzem pomocniczym w La Ferte-sous-Jouarre (S.et-M.).

Ks. Kuchciński Mieczysław O.M.I. — duszpasterzem pomocniczym w Valenciennes (Nord).

Ks. Nowak Józef O.M.I. — duszpasterzem pomocniczym w Waziers-Notre-Dame (Nord).

Ks. Bytniewski Waclaw S. Chr. — duszpasterzem pomocniczym w Roubaix (Nord).

Ks. mag. Mrzyglód Hubert S. Chr. — duszpasterzem pomocniczym w Montigny-en-Ostrevent (Nord).

Ks. Krupa Sylwester S. Chr. — duszpasterzem pomocniczym w Bruay-en-Artois (P.de-C.).

2. — Z dniem 1 stycznia 1964 roku:

Ks. Sup. Dr Kamiński Czesław S. Chr. — dyrektorem Związku Bractw Różańcowych i Kapelanem Związku Polek we Francji.

Ks. Adamski Antoni S. Chr. — duszpasterzem w Bruay-en-Artois (P.de-C.).

Ks. Pranke Jan S. Chr. — duszpasterzem w Argenteuil (S.et-O.) i Saint-Denis (Seine).

PODZIĘKOWANIE ZA ZŁOŻONE OFIARY NA „MIESIĄC INWALIDY”

Poniżej podajemy dalszą listę ofiar ludzi dobrej woli, którzy złożyli pomoc pieniężną na polskich inwalidów wojennych we Francji a to:

J. Ofiara 10 fr, J. Póttorak 30 fr, T. Święcicki 20 fr, Marquigny 10 fr, W. Kędziński 100 fr, R. Bardian 10 fr, S. Suwała 10 fr, Koło S.P.K. Marsylia 50 fr, Koło S.P.K. Straszburg 55 fr, M. Palmbach 30 fr, Plk G. Tykowski 20 fr, inż. M. Serafiński 20 fr, Kom-

pania Wartownicza 4011 88,50 fr, S. Hanc 10 fr. oraz Gierdal 20,50 fr.

Wszystkim Ofiarodawcom przesyłamy raz jeszcze tą drogą gorące podziękowanie i serdeczne „Boóg Zapłać” za pomoc z której skorzystają nasi koledzy-inwalidzi, bez prawa do żadnej renty.

Prosimy organizacje, które otrzymały od nas listy zbiorkowe o nadesłanie w terminie do 15 grudnia br. Zebrane pieniądze prosimy przelać na konto pocztowe Paris C/C 7913-93 (Union des Mutilés de Guerre Polonais en France), 15, rue St-Gilles, Paris-3^e, zaś czeki bankowe i inne zwyczajnym listem na adres Związku.

Zarząd PZIW we Francji

OFIARY

NA TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA

	F.
P. Pras-Kędziara, Sallaumines (P.de-C.)	50,00
P. Krzak, Villers-Adam (S.et-O.)	100,00
P. Makowiecki Jacek, Neuilly s/Seine (Seine)	40,00
P. Wiącek Jan, Hermilix (Aveyron)	10,00
Ks. Jagła Franciszek, Aubry (Nord) — zaległe za rok 1962	
Od Rodaków z terenu Parafii Polskiej:	
Auby	100 F
Pont-de-la-Deule i Asturias	106 F
Courcelles	50 F
Villers	50 F
Bractwo Żyw. Róż. Courcelles	10 F
Tow. Św. Barbary, Aubry	20 F
Razem	336,00

Ks. Śmiglak Bogdan T. Chr., Abscon (Nord) — od Rodaków z terenu Parafii Polskiej:	
Abscon	400,06 F
Towarzystwo Polek, Abscon	20,00 F
Fenain	200,05 F
Razem	621,10

Ks. Łodej Józef T. Chr., Aulnay-sous-Bois (S.et-O.) — od Związku Kombatanów w Aulnay	100,00
P. Mania Leon, Roubaix (Nord)	70,00
P. Kolasa Józef, Stenay (Meuse)	10,00
Polski Związek Inwalidów Wojennych we Francji, Paryż	30,00

Ofiarodawcom „Boóg Zapłać”.
Dalsze ofiary prosimy przesyłać na adres:
Polska Misja Katolicka
263 bis, rue Saint-Honoré, PARIS-1^{er}
C.C.P. 1268-75 PARIS

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263 bis, rue Saint-Honoré — PARIS-1^{er}

Telefon : RICHelleu 83-85

Konto pocztowe : PARIS 12.777-08

REDAKCJA przyjmuje we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00

PRENUMERATA KWARTALNA : we Francji 5,20 F ; w Belgii 50 fr. b.

REDAKTOR : Ks. A.M. STOPA OMI

DYREKTOR Ks. K. STOLAREK OMI

N° d'autorisation 36.888.

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, av. du Général-Leclerc
LA FERTE-SOUS-JOUARRE (S.et-M.)

ZYCZENIA ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE POLSKIEGO ZWIĄZKU INWALIDÓW WOJENNYCH WE FRANCJI

Zdrowych i Wesołych Świąt Bożego Narodzenia oraz Szczęśliwego Nowego Roku społeczeństwu polskiemu we Francji i zagranicą, członkom honorowym i wspierającym naszego Związku, Komitetowi Pań, Dowódcom, Oficerom, Podoficerom i Wartownikom Kompanii, wszystkim instytucjom i organizacjom i ich członkom, Duchowieństwu polskiemu, prasie niepodległościowej, wszystkim ofiarodawcom i sympatykom — przesyła tą drogą najlepsze życzenia

Polski Związek Inwalidów Wojennych we Francji.

NIEMCY

DZIEŃ CHORYCH I STARCÓW W ESSEN

Wiele włożono bezinteresownej pracy, aby naszym chorym i starym Rodakom uprzynajmniej ciężki żywot.

Przeszło sto osób wzięło udział w tej uroczystości w dniu 20.11.1963 roku w sali Katolickiego Domu Polskiego w Essen, Blücherstr. 20. W tym blisko połowa to chorzy, których nasi rodacy własnymi autami pozwozili na miejsce uroczystości.

Uroczystość rozpoczęła się spowiedzią św. i Mszą św. z kazaniem. Po mszy św. odbyło się na sali wspólne przyjęcie i ugoszczenie wszystkich zebranych.

Następnie orkiestra pana Pawlaka oraz występy polskiej młodzieży, dzieci i chóru uprzynajmniej muzyką, deklamacjami, śpiewem i tańcami chwile pobytu.

Zadowoleni z rozjaśnionymi obliczami wracali nasi drodzy Rodacy do swoich domów.

Serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy bezinteresownie i z entuzjazmem przyczynili się do upiększenia tej ważnej i podniosłej uroczystości.

W imieniu zebranych przemówił pod koniec pan Obecny w gorących słowach wyrażając ks. proboszczowi Kubicy i wszystkim, którzy się do urzędzenia tych pięknych chwil przyczynili, serdeczne podziękowanie i staropolskie Bóg zapłać.

ŚWIĘTO NARODOWE 11 LISTOPADA W ESSEN

Bardzo uroczysto obchodzili Polacy w Essen dzień 11 listopada. Z tej okazji zebrali się w sobotę dn. 23 listopada na uroczystą Mszę św. z kazaniem, którą odprawił miejscowy proboszcz ks. Kubica w Katolickim Domu Polskim w Essen, Blücherstr. 20.

Po mszy św., na sali K.D.P. odbyła się piękna uroczystość z okazji święta Niepodległości.

W czasie akademii wygłosił przemówienie Prezes Zarządu Głównego Związku Polskich Uchodźców w Niemczech p. Kazimierz Odrobny. Uroczystość zagał prezes Ogniska Essen p. Michalski, witając bardzo serdecznie wszystkich zebranych.

Podczas akademii wystąpiły dzieci polskiej szkoły przedmiotów ojczyźtych w Essen i młodzież polska z Essen. Piękne wiersze wygłosiły: Beatrix Czajka, rodzeństwo Bauca, Agnieszka i Monika Puchałowicz, Rosemarie Stawiarz, Elżbieta Sławek, Łódzia Borowska, Jasia Urbaniak, Jadzia Strzechowska. W obrazku scenicznym p.t. „11 Listopad” wystąpiły: Misia, Danusia i Grażynka i Zbyszek

rodzeństwo Bauca; w obrazku „Jak się Piętek dostał do Nieba” zagrała młodzież: Jagusia Puchałowicz, Julek Borowski i Piotruś Wiśniewski.

Uroczystość ze względu na żalobę spowodowaną tragiczną śmiercią prezydenta Stanów Zjednoczonych miała charakter bardzo poważny.

KOLN

Staraniem Ogniska Z.P.U. odbyła się w dniu 24 listopada uroczystość 11 Listopada. Mszę św. z kazaniem celebrował ks. proboszcz Jan Kubica. Po Mszy św. na sali odbyła się uroczysta akademii, którą otworzył

(Dokończenie ze str. 6)

NOC JAK ŻADNA INNA

„Właściwie tak wypadło. Ubóstwo jest w stylu Bożym. Bóg jest, i nie ma nic. Wszystko w nim sprowadza się do słowa: „JEST”. Temu Dziecku nie potrzeba reklam. Najzupełniej wystarcza, że jest”.

„A ludzie — myśli Marta — wciąż i wciąż posiadaniem muszą łątać dziury bytu. Mają tym więcej, im mniej są”.

„Właściwie ubóstwo, to całkiem niezła rzecz. Tylko na to, by zrozumieć trzeba sprawdzić. Człowiek — myśli Marta — przypomina mi cebulę: ileż powłok trzeba zdjąć, żeby dobrać się do środka! I właśnie ubóstwo sprowadza nas do najprostszego mianownika bytu, na jaki nas stać.

„Ciekawam — jak też poczuł się Bóg, gdy po raz pierwszy zakosztował naszych granic? Bo przecież była taka chwila, najdokładniej określona. Klinem w Tróję wdarło się człowieczeństwo. Słowo — stało się Ciałem. Ja tu siedzę w kryminale, zresztą ponieważ — ale mówię po ludzku — Pan Bóg gorzej dał się skrepować. Najpierw pieluszkami, później — trzema gwoźdźmi. Praktyka człowieczeństwa była Mu od pierwszej chwili praktyką cierpienia! I odtąd towarzyszyć mu będzie, krok w krok, cień krzyża”.

„Na dobrą sprawę musi nas Bóg serdecznie kochać — myśli Marta — skoro zaryzykował taką przygodę. Nie wiem, czy jest ktoś na świecie, dla kogo databym się zamknąć w kryminale, a trzeba przyznać, że dla Boga ludzkie granice, to gorzej niż kryminał. Chyba tylko święty Paweł znalazł słowo odpowiednie: „unicestwił się” — powiada — „aniquilavit”. Bóg naprawdę nie na żarty zaangażował się w nasze człowieczeństwo! I fakt ten — myśli Marta — zobowiązuje nas.

„Dobrze, że nie słyszy mnie żaden teolog — bo kalkuluję sobie te sprawy całkiem po swojemu, i nie tak, jak piszą książki pobożne. Ale grunt, że wychodzi na jedno. Pan Bóg przecież nie jest ucale wzniósł. W ogóle jak tu mówić wzniósł przed tym żłobem, w tej stajni? Pastuszkowie też na pewno nie byli wzniósł ani dobrze wychowani. Było zimno i wycierali nos w pole sukmany (czy jak się zwała ta ich oponczka). I Matka Boska na pewno nie miała

prezes miejscowego Ogniska pan Ludwik Kotkowski. Referat okolicznościowy wygłosił prezes Zarządu Głównego ZPU pan Kazimierz Odrobny.

W akademii wystąpiły dzieci szkoły przedmiotów ojczyźtych przygotowane przez miejscową nauczycielkę panią Kotkowską.

ESSEN

W dniu 24 listopada o godz. 11-tej w kaplicy Katolickiego Domu Polskiego w Essen odbyła się Msza św. żalobna za duszę tragicznie zmarłego prezydenta Stanów Zjednoczonych John F. Kennedy'ego.

śnieżno białej sukienki ani błękitnego welonu, bo tak nie podróżowali ani nie podróżują biedni ludzie. Sądzę, że bylibyśmy bardzo a bardzo zdziwieni, gdyby jakiś niebieski film odegrał nam Bożą noc, tak, jak ją kiedyś aniołowie nawinęli na taśmę wiekwiastą. Bylibyśmy zaskoczeni prostotą Bożą. Ale i dziś, trzeba przyznać, Bóg nie robi ceremonii. To my robimy ceremonie. To my jesteśmy skomplikowani. Ale Bóg nie jest skomplikowany” — myśli Marta.

I nagle poczuła, że jest jej całkiem jasno i lekko na sercu. Po raz pierwszy od wielu miesięcy więzienny uraz scichł. Żte myśli pochowały się po kątach, jak myszy. W odrapanej, brudnej celi zrobiło się nagle całkiem odświeżenie. I nawet myśli przestały boleć! Ostrożnie, jak ranny poruszający zdrzutogą nogę, dotknęła wspomnień przedwojennych. Płynęły bezboleśnie, jak błękitny nurt. I nagle rozluźniły się wszystkie supta karnej musztry, którą zaprawiała dzień w dzień samowolne myśli, oporną wolę. Koła i kotka przestały skrzypieć, jak w maszynie świeżo naoliwionej. Myślą pobiegła do kraju, do domu — i nic. To, i tamto, i wszystko razem ma sens. Że ona tu „siedzi” i że oni — tam. Że wojna, że smutno, że głodno. To nic, że nie rozumie, skoro wie. Radość wzbierała, jak morze. Na przekór tym brudnym murom. I myszom. I pluskwom. Na przekór — czy też właśnie dlatego?

Rozdzwoniły się dzwony na kościele bernardyńskim. Zawtórowały inne, cieńsze. Z więzienia słycać doskonale. Marta zalicza dzwony do swoich najserdeczniejszych przyjaciół. Zna je nie od dziś, słyca z zapartym techem. Czy słyca ją myli, czy naprawdę dziś inaczej?

Cichutko, ostrożnie, tylko dla siebie Marta zaczęła nucić:

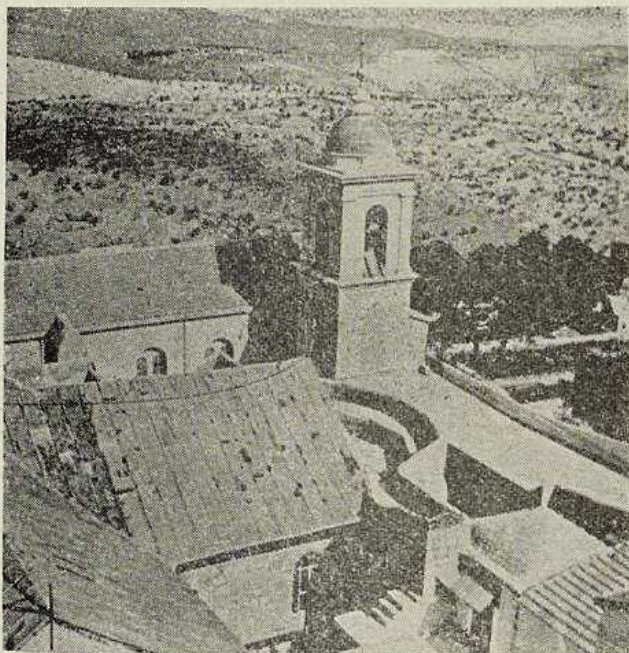
Jezu malusienki,
Leży nagusienki,
Placze z zimna, nie dała mu
Matusia sukienki...

Nie było jej ucale, a ucale smutno. Postawiła latarkę na kubie i zaczęła na barłogu rozkładać specjały, przystane w paczce.

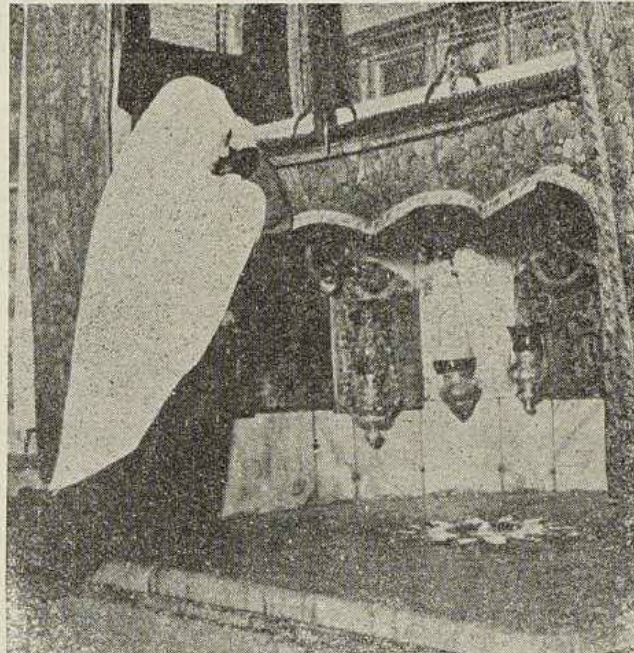
„Mam wilię nie ladajaką” — szepnęła. I roześmiała się.

Maria Winowska

LA VOIX CATHOLIQUE

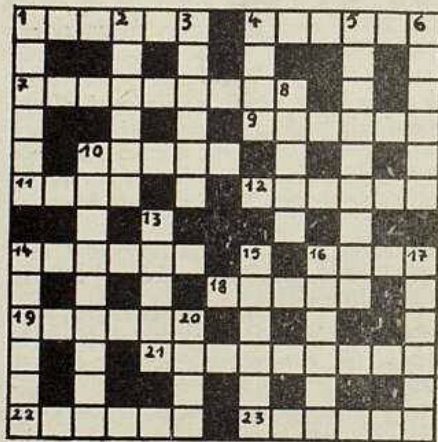


Krótko po Świętach Bożego Narodzenia Papież Paweł VI udaje się do Ziemi Świętej. Oto jedno z świętych miejsc, w którym zapewne Ojciec św. będzie się modlił: Kościół Narodzenia w Betlejem. W tle pagórki judzkie, na których zabrzmiał głos aniołów: „Pokój ludziom dobrej woli”.



A oto dokładne miejsce groty, na którym narodził się Jezus. Srebrna gwiazda inkrustowana w kamieniu jest wedle wiernej tradycji miejscem żłobu, znajdującym się obecnie w Kościele Narodzenia. Tu z pewnością będzie kłęczął Ojciec św. w czasie swej pielgrzymki.

KRZYŻÓWKA NR 104



(ułożyła p. M. P., Parvz — czytelniczka „Głosu Katolickiego”)

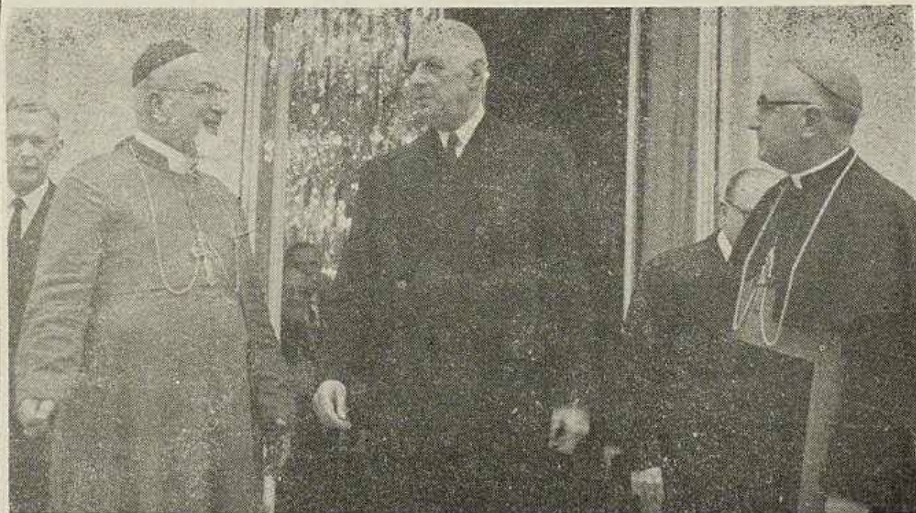
Znaczenie wyrazów:

Poziomo — 1) Smutek. 4) Obramowanie drzewne. 7) Nałóg — grzech. 9) Herb. 10) Twór ostrzygi. 11) Alkohol. 12) Świszcze. 14) Zakonnicy. 16) Nabożeństwo. 18) Razem, jednocześnie. 19). Imię męskie. 21) Filozof grecki VI wieku przed nar. Chr. 22) Taksówka japońska. 23) Od wiersza.

Pionowo — 1) Smutny strój. 2) Zakończenie pleska. 3) Mówić (wspak). 4) Zdobycz przy grze w karty. 5) Kompan. 6) Uczucia. 8) Strach, lęk. 10) Owad. 13) Rolnik. 14) Spadająca gwiazda. 15) Wróżba. 16) Sekciarze. 17) Imię żeńskie zdrobniale. 20) Imię żeńskie.

Rozwiązanie należy przysłać do redakcji do dnia 5 stycznia 1964 r.

Za dobre rozwiązanie przyznajemy nagrodę książkową drogą losowania.



patriarcha maronicki J.E. ks. Arcybiskup Meouchi, wracając z Soboru, został przyjęty w Pałacu Elizejskim przez prezydenta de Gaulle. Na zdjęciu z prawej J.E. ks. bp Bertoli, nuncjusz apostolski we Francji, na drugim planie z lewej Couve de Murville, minister Spraw Zagranicznych Francji.

Abonament możesz opłacić :

W Francji: „Głos Katolicki — La Voix Catholique” — 263 bis, rue St-Honoré, Paris-1^{er}. — Konto pocztowe Paris N° 12.777-08 (5,20 F kwartalnie).

W Belgii: Ks. A. Stopa O.M.I. 33, rue des Anglais — Liège. Konto pocztowe Bruxelles N° 72.00-51 (50 fr. kwartalnie).

W Danii: Ks. Jan Szymaszek — Hans Bogbinders Alle 2 — København S.

W Holandii: Ks. Van der Zee OMI Collegium Carolinum — Valkenburg L. (3 guldeny kwartalnie).

W Niemczech: Ks. K. Józefowicz O.M.I. (41) Duisburg-Meiderich — Bergstrasse 80. Konto pocztowe: Essen N° 1061-63. (4,50 DM kwart.).

w Wielkiej Brytanii: J. Ciemior — 47, Brackley Rd — London W. 4. (8/- sh. kwartalnie).